7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



Nie Wilno!..

U ŹRÓDEŁ ANTAGONIZMU LITEWSKO-POLSKIEGO.

Zastanawiano się nieraz, gdzie leży źródło tego nieporównanego w dziejach świata antagonizmu dwuch bratnich narodów. Skąd płynie niechęć Litwinów do pojednania? Skąd wśród niektórych Litwinów te nieuzasadnione pretensje?

Na pytania powyższe większość bez namysłu odparłaby:

— Wilno!

Oczywiście Wilno... Litwini roszczą sobie prawa do tego miasta, które zajęła dywizja litewsko-białoruska gen. Żeligowskiego, do tego miasta, które na Sejmie wileńskim w r. 1922 olbrzymią większością głosów opowiedziało się za przynależnością do Polski.

Otóż tak nie jest. Nie jest Wilno źródłem antagonizmu Polski i Litwy. Litwini zagarnęli Niemcom Kłajpedę, pomimo to stosunki tych dwuch państw są jaknajlepsze. W każdym razie lepsze, niżby sobie tego życzyć mogło wielu prawdziwych patrjotów litewskich...

Należy odróżnić pojęcie przyczyny i powodu. Przyczyna sięga głębiej, do jądra spraw ważnych, targających duszę narodów. Powód może być najbardziej błahy. Doszukując się tedy przyczyny nieporozumienia polsko-litewskiego, należałoby może cofnąć się o szereg stuleci, zanalizować położenie Litwy za Jagiellonów, podnieść separatystyczne dążenia bojarów za Kazimierza Jagiellończyka, za Aleksandra, wreszcie za Stanisława Augusta, kiedy to oba kraje, połączone dotąd unją realną, zlały się w jeden naród i w jedno państwo — w przeddzień nieomal rozdarcia Polski przez trzy ościenne mocarstwa.

Historycy dostatecznie oświetlili już zmaganie się możnowładczego separatyzmu litewskiego z dziejową koniecznością połączenia się z Koroną, czego wymagała racja stanu.

Mniej natomiast znane są czasy późniejsze, czasy budzenia się narodowości litewskiej, sztuki litewskiej, kultury i literatury.

Okres ten rozpoczął się nie tak znów dawno. Przypada on na pierwszą dekadę XX w., a kulminacyjny punkt zacietrzewienia narodowego młodo-litwinów osiągnął po roku 1905.

Do roku 1904 słabe jeno odzywały się echa budzącego się narodu litewskiego. Rząd rosyjski z bezprzykładną surowością tępił narodowościowe dążenia wszystkich mniejszości, wchodzących w skład imperium Romanowych. Litwa, rusyfikacji której rząd rosyjski spodziewał się dokonać w szybkiem tempie, wyjątkowo może odczuwała twardą łapę carskich opryczników. Jakiekolwiek druki litewskie były najsurowiej zakazane. Podobnie gazety, książki, nawet modlitewniki. Zachodziły wypadki, kiedy na modlących się urządzała policja rosyjska obławę i wyłapywała w kościołach książki do nabożeństwa! Na tem tle prześladowania książki litewskiej napisała powieść znana współczesna powieściopisarka litewska, pani Kimont-Czurlonisowa.

Podobnie działo się w dziedzinie teatru. Uzyskanie pozwolenia na wystawienie sztuki w języku litewskim było niepodobieństwem.

W tym stanie rzeczy cały narodowościowy ruch litewski ogniskował się zagranicą: w Prusach Wschodnich, osobliwie w Tylży, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, dokąd rok rocznie emigrowało wielu Litwinów, wreszcie w Krakowie, na tamtejszym uniwersytecie. Sytuacja uległa zmianie w r. 1904. Rząd cofnął restrykcje, zezwolił na druki, na swobodę nabożeństw, wydał, ograniczone wprawdzie, prawa mniejszościowe. W tym właśnie momencie rozpoczęła się ożywiona działalność ówczesnych patrjotów litewskich. Pęd narodowościowy wybuchnął z niepowstrzymaną mocą. Nic, zdawało się, nie zdoła go zahamować.

I — co charakterystyczne — równocześnie z uzyskaniem większych swobód, z rozpoczęciem budowania fundamentów pod przyszłą niezawisłość, jak iskra strzeliła wśród nacjonalistów litewskich ksenofobja do wszystkiego, co polskie. W sztuce, w literaturze, w muzyce, rozpoczęto walkę z polskością. Z chwilą uwolnienia się od dławiącej obroży rosyjskiej, nacjonaliści litewscy przelękli się gorszego — jak im się zdawało — grożącego im niebezpieczeństwa: p-o-l-o-n-i-z-a-c-j-i.

Z polonizacją wszczęli walkę na śmierć i życie!



Stanisław Raczyński — Autoportret.

Szczególna rzecz, że całe odium ku polskości rozwinęło się w latach 1905 — 1913 na terenie wyznaniowym. Jest to fakt zrozumiały, jeżeli zważy się, że cały ruch niepodległościowy litewski wszczął kler, jako element bardziej wykształcony i uświadomiony. Przedmiotem walki stało się zagadnienie sporne, w jakim języku winne się dzieci uczyć, „czem jest Bóg"?

Przed wojną w dwuch djecezjach, gdzie Litwini siedzieli zwartą masą, a więc w sejneńskiej i w żmudzkiej (kowieńskiej), mieli biskupów i kler w ogromnej większości, jeżeli nie wyłącznie prawie, litewski. Chodziło więc, wówczas już, o djecezję wileńską. Według zapewnień litewskich, część północno-zachodnia i zachodnia b. gubernji wileńskiej miała liczyć do 350.000 Litwinów. Jednodniowy atoli spis dokonany w roku 1897, wykazał, że jest ich zaledwie 283.447. Tymczasem pozostałych katolików, czyli Polaków i Białorusinów, naliczono 1.322.368. Litwini nie stanowili więcej, niż siódmą część wiernych djecezji. Duchowieństwo tej djecezji było mieszane, złożone z Polaków i z Litwinów; biskupem zawsze był Polak. Parafij w tej djecezji (według statystyki urzędowej z r. 1909) było 320. Księży wszystkich było 440, w tem Litwinów 149. Ponieważ ci prawie wyłącznie pełnili swoje obowiązki w parafjach b. gub. wileńskiej, przeto nie mogło być mowy o tem, że ludności litewskiej brak tu litewskich księży.

Czegóż żądali Litwini?

Dowodzili oto, że kryterjum narodowości na Litwie nie jest trafne. Ks. Tumas, działacz litewski, redaktor wychodzącego podówczas pisma „Vittis" (Nadzieja) nie zgadzał się na *teorję samookreślenia* narodowości, która głosiła, że „Litwinem jest ten, kto ma świadomość swojej litewskości i kto ma odwagę wyznać, że jest Litwinem". Propagował on inne kryterjum. Twierdził, że „Litwinem jest ten, kto ma rodziców, mówiących po litewsku". Ks. Tumas przytaczał na korzyść swej teorji szereg argumentów, z których ważniejszy był ten, że wynarodowienie Litwinów w Wileńszczyźnie nie wyjdzie na korzyść polskiego, lecz... białoruskiego żywiołu. Drugi argument, to ewentualne bezpieczeństwo od propagandy kleru prawosławnego, która na gruncie białoruskim może znaleźć poparcie, tymczasem za mur katolicyzmu litewskiego nie dostanie się.

Tak wyglądały teorje. W praktyce po objęciu przez ks. prałata Kazimierza Michalkiewicza administracji djecezji wileńskiej, po usunięciu przez rząd biskupa Roppa, malkontenci litewscy wszczęli gwałtowną akcję, zmierzającą do wprowadzenia języka litewskiego w kościołach i w szkołach.

Wobec tego, młody jeszcze, energiczny i stanowczy kapłan, postanowił przeprowadzić spis ludności katolickiej.

Aby osiągnąć zupełną bezstronność, powierzono przeprowadzenie spisu duchownym litewskim. Oni to głosili z ambony o akcie spisu i o terminie. Oni wzywali ludność do samookreślenia się. Oni prowadzili listy.

Rezultaty okazały się druzgocące. Litwinów znalazło się w Wilnie 2227 — na ogólną ilość 95.000 katolików!

Ponieważ Litwini dawniej już otrzymali na wyłączną własność kościół św. Mikołaja, a inni katolicy mieli dla siebie 16 kościołów, przeto wypadał: jeden kościół na 2.227 Litwinów i jeden na 5.500 Polaków (łącznie z niezmiernie drobnym odsetkiem białorusinów).

Okazało się, że ci „pokrzywdzeni" Litwini byli w Wilnie... faworyzowani!

Ks. Michalkiewicz zamierzał przeprowadzić takie spisy we wszystkich miejscowościach, skąd tylko dochodziły skargi. Faktycznie spisu takiego dokonał jeszcze tylko w parafji Janiszki wileńskiego powiatu. Rezultaty okazały się jeszcze bardziej jaskrawe: na kilka tysięcy parafjan do narodowości litewskiej przyznało się zaledwie... 39 osób!

Litwini przerazili się sami rezultatów. Wymogli na ks. Michalkiewiczu, aby zaniechał dalszego spisu.

Mimo uprzywilejowania Litwinów w Wilnie, ks. administrator dodał kazania litewskie w trzech jeszcze kościołach wileńskich. Wprowadził do seminarjum język litewski, jako przedmiot obowiązujący i t. d.

Cóż może być bardziej wymowne, jak cyfry, potwierdzone faktami? Nie wystarczy tu odpowiedź gołosłowna.

Czy Litwini potrafią dać odpowiedź inną?

E. M. Schummer.







Jeden z bohaterów wojny światowej, francuski gen. Sarrail zmarł w dwa dni po marszałku Fochu (fot. z lewej strony). Lody pękają... Zmobilizowane siły wojska i społeczeństwa bronią zagrożonych miejsc przed możliwą powodzią. Na fotografji naszej widzimy spiętrzone zwały lodowe, tworzące zatory. Królowa rumuńska spotkała się we Francji z b. następcą tronu, ks. Karolem. Spotkanie to miało charakter czysto prywatny (fot. z prawej strony).



Wiedeński uczony inż. Bacik wynalazł nowe udoskonalenia w dziedzinie fultografii



Autor francuski Piotr Chanleine pierwszy radjofonista utworów literackich.



Przybył do Warszawy nowomianowany hiszpański attaché wojskowy major Barra



Madsen - Mygdal, prezydent duńskiego gabinetu, który otrzymał ostatnio dymisję.



Grafolog węgierski dr. Rafał Scherman zakłada instytut badań psychicznych w Budapeszcie.



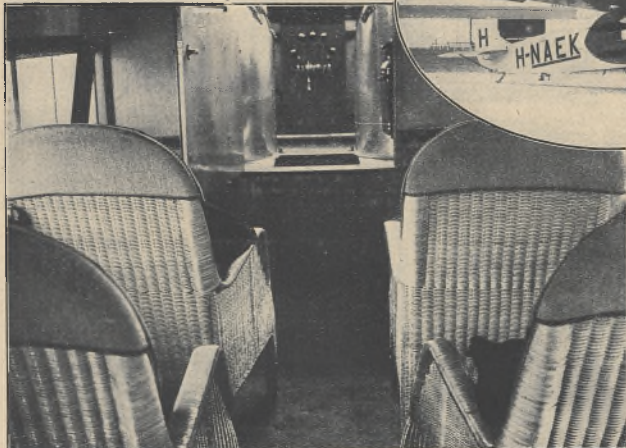
Rozstrzelany wódz pobitych rebelizantów meksykańskich generał Jezus Aguirre.



W uroczystym pogrzebie marszałka Focha przyjęła udział delegacja polska z gen. Romerem na czele.

Jak jeżdżą wybrańcy fortuny?

Gorączkowe tempo współczesnego życia jest niezmiernie nużące. Wszyscy to odczuwamy, wciąż słysząc dookoła siebie stukot i rozgwar, spotykając na każdym kroku spieszących się ludzi. Sił ludzkich już nie starcza, bo oto przemyślnie zamierzają nas zastąpić mechanicznymi „robotami", które wszystko zniosą. Czyż można się dziwić wobec tego, że wybrańcy fortuny, dla których wszelkie fantazje są dostępne, starają się otoczyć największym komfortem, jaki może dać współczesny postęp i że w podróży nawet starają się używać takich środków lokomocji, któreby im mogły zapewnić największe wygody i największą szybkość?...



Samolot prywatny bankiera Loewensteina, którego tajemnicze zniknięcie wywołało przed kilkoma miesiącami ogólną sensację

Samolot, którego bankier Loewenstein używał dla przelotów do stolic świata — na giełdę, był urządzony z nadzwyczajnym komfortem. W wygodnych siedzeniach można nie przerywać zajęcia i dyktować sekretarzowi korespondencję bieżącą lub wypoczywać po hałaśliwym rozgwarze giełdowym

Wśród wielu kosztownych fantazyj na jakie mogą sobie pozwolić miljarderzy, niepoślednią rolę odgrywają — a zwłaszcza w Ameryce — środki lokomocji, któremi się posługują dla swych podróży.

Biorąc przykład z dyrekcyj kolejowych, które od kilkudziesięciu lat zaczęły używać specjalnych wagonów dla rozjazdów służbowych wyższych urzędników, miljarderzy również postarali się o takie wozy i urządzili je z niezwykłym przepychem. Żywe barwy zewnętrzne, godła i herby, niebywałe umeblowanie wewnętrzne, łączące luksus z ostatnim wyrazem komfortu czynią z takiego wozu bajkowy pałac, w którym nie odczuwa się trudów podróży, przeciwnie nawet — znakomicie się wypoczywa.

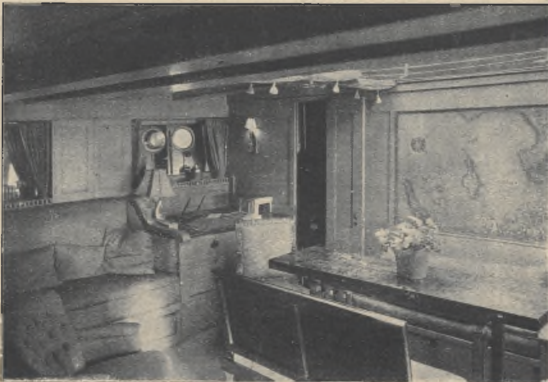
Podobnym wozem jeździł znany bogacz H. C. Frick, jeszcze okazalszego używa prezes General Motors Co, Alfred Sloan — miljarder zaś W. F. Kenny posiada cały pociąg, którym przebywa nawet Oceany, jak to miało miejsce w wypadku odwiezienia chorej małżonki gubernatora Nowego Jorku A. Smitha ze Stanów Zjednoczonych... do Albanji.

Najwspanialszy pociąg, jaki kiedykolwiek wybudowano należy do gubernatora Kanady. Koszt tych wagonów wynosi 500.000 dolarów. Pociąg składa się z 2-ch „bliźniaczych" wagonów, w których rozmieszczono kilka ubikacyj, jak np. dwie oddzielne sypialnie, pokoje dla sekretarza, damy do towarzystwa, adjutantów służbowych i obszerną jadalnię, salon recepcyjny, kuchnie i t. d. Harmonijne zestawienie barw, utrzymanych przeważnie w ciemno-fjoletowym tonie, podniesione jest przez pyszne materje obić, mnóstwo dekoracyjnych przedmiotów, obrazy i t. p. Rzeczy te są doprawdy tak pięknie dobrane, iż mogą się podobać najbardziej wybrednemu znawcy domowych urządzeń.

Wielka rewja tych pociągów odbywa się corocznie z okazji derby w Kentucky. Zjeżdżają tu wszyscy, ktokolwiek należy do onej wybranej kasty „czterechset", stanowiącej elitę towarzystwa amerykańskiego, a gdy nawet nie posiadają własnych wagonów, wynajmują całe wozy, które urządzają z niebywałym przepychem.

Spotkać tu można G. K. Billinga, Wiedenerów z Filadelfji, Sahuanów z Nowego Yorku, Ringlingów, Schwabs'ów, Saint-Clairów — a ten, któryby chciał się pochwalić znawstwem elity i jej obyczajów, musi na pamięć nauczyć się nazw wagonów i pociągów różnych St. Nicolaus'ów, Bathleemów, Oak Ridge'ów i td.

Pociągi te stoją przez szereg tygodni na bocznicach w Churchill Down lub Saratoga Spring, gdyby ruchome jakie pałacyki. Wieczorem, gdy tysiączne światła zajarzą się na linji, szczęśliwi Krezusi wracają wytwornemi samo-



Magnatem, i to nie byle jakim jest znany reżyser i wytwórca filmowy Cecil de Mille. Nic też dziwnego, że może sobie pozwolić na wygodny statek, w którym odbywa dalekie podróże w gronie miłego towarzystwa



Wnętrze baru luksusowego pociągu amerykańskiego



Wytworny salon fryzjerski w „pociągu miljarderów"

chodami z wycieczek i odwiedzają się wzajemnie. Czują się jak u siebie w domu. Szczęśliwi ci wybrańcy losu, niczego im nie brakuje...

Koszt przejazdu po terytorjum amerykańskiem stanowi stosunkowo nie wielki wydatek, gdyż do ceny 25 biletów dopłaca się zaledwie 10 procent, wynajem zaś wagonu kosztuje 90 dolarów dziennie.

Podróże kolejowe, nawet w tych warunkach, będą uważane za przeżytek. Aeroplan zdobywa sobie coraz większą popularność, zwłaszcza że i tu zaprowadzić można idealne warunki komfortu, a nawet przepychu. Pozatem — a stanowić to będzie przeważający argument—podróż w przestworzach nie jest tak banalną i odrywa od szarzyzny codziennego życia.

Z wysoka patrząc z pod stropów niebieskich — nie widać ludzi, nie słychać hałaśliwego zgiełku wielkich miast — Krezus czuje się królem, nadczłowiekiem!

Najlepiej jednak czuje się miljarder na pokładzie luksusowego jachtu, tego pływającego pałacu z „Tysiąca i Jednej Nocy".

Kim byli moi przodkowie?

Pytanie, którego nigdy nie zadawaliśmy sobie i na które w rzadkich tylko wypadkach potrafimy dać odpowiedź. Z trudem odszukujemy we mgle dziecinnych wspomnień postaci swych dziadów, które urtwaliły się w pamięci w związku z jakimś faktem wstrząsającym psychikę dziecięcą. Kim byli rodzice naszych dziadów — o tem mogłyby jeszcze powiedzieć ich stare portrety. Czasem przypominamy sobie opowiadania o jakimś poruczniku napoleońskim, czy kościuszkowskim, o jego czynach i bohaterskiej śmierci... i to wszystko. Pył wieków osiadł grubą warstwą na tych wspomnieniach, kryjąc nieraz czyny wielkiego bohaterstwa, gorącej miłości i poświęcenia — lecz czasem zbrodni i upadku.

Tajemnica kolebki ludzkości na ziemi, oraz forma, z jakiej się życie ludzkie wyłoniło, zaprzątała umysły uczonych wszystkich wieków. Nieliczne ułamki ksiąg wedyjskich, zwoje pożółkłych papyrusów egipskich, cegły z pismem klinowem, wreszcie starożytne pieśni, legendy i podania, świadczyły o chęci wydarcia tej zagadki przyrodzie, zazdrośnie ukrywającej swe niezbadane dotąd tajemnice. Tysiące uczonych, ślęcząc całe życie nad odcyfrowaniem dziejów umarłych społeczeństw, zdołało odtworzyć jedynie ich historję.

Pisarze i poeci starożytnej Hellady i Imperjum Rzymskiego, kronikarze średniowiecza, wreszcie historycy dzisiejsi nie posunęli się ani na krok naprzód, tworząc najrozmaitsze zwalczające się wzajem hipotezy. Antropologowie, nurzający się w prochach zwietrzałych kości i pyle sarkofagów, zdołali odcyfrować rozliczne cechy wspólne odmiennych napozór sobie ras i ludów żyjących i umierających w odległych od siebie krajach i częściach świata. Stworzywszy w ten sposób historję wędrówki ludów, znaleźli szczątki ludzkie w krajach uznawanych przez historję powszechną i geografję, jako nowo odkryte, lub nigdy dawniej niezamieszkałe.

Pewne styczne badań historyków i antropologów doprowadziły wreszcie do porozumienia się między nimi i do stworzenia teorji dziedziczności, na podstawie odkrytych faktów, wykopalisk i podobieństwa wydarzeń. Stworzenie teorji dziedziczności i badania przeprowadzone nad nią skierowały uwagę na człowieka dzisiejszego.

Dopiero w ostatnich czasach badanie rodowodów stało się przedmiotem poważnych studjów socjologów, polityków psychologów, pedagogów a nawet pośredników małżeństw, którzy zainteresowali się związanem z temi badaniami zagadnieniem dziedziczności. Obfitość i bogactwo faktów pozwoliły wyjaśnić przyczyny ewolucji charakterów, zdolności, wad, a nawet cech fizycznych i różnic powstałych między przodkami i potomkami. Dokładne tablice genealogiczne ukrywały jedynie pożółkłe archiwa kronik rodzin szlacheckich. Przeciętny natomiast osobnik, wywodzący się z szarego tłumu, pamiętał zaledwie, i to nie zawsze, nazwiska swych dziadów, nie wiedząc nic o ich stanowisku społecznem i stopniu wykształcenia. Jednakże znajomość genealogji tego szarego tłumu jest właściwą skarbnicą wiadomości dla nauki, badającej skutki wynikłych związków i pokrewieństw między odmiennemi stopniami społecznemi charakterami i rodzinami.

Prawo dziedziczności bowiem jest źródłem wiadomości dobra i zła. Prawo to ukazuje nam człowieka, jako spadkobiercę fizycznych i moralnych cech wszystkich swych przodków. Gorzka nieraz prawda życiowa oczekuje badacza swych własnych tablic rodowych, skupiających w sobie całą mozajkę faktów z życia jego przodków.

Pełne wielkich tajemnic kroniki rodzinne, ukrywają w sobie choroby fizyczne i moralne, toczące organizmy pokoleń i wybuchające nieoczekiwanie u napozór zdrowego osobnika. Chorób tych, prawem dziedziczności przekazywanych potomkom, możnaby się ustrzec, znając dokładnie genealogję rodzin, chcących się związać małżeństwem. Nauka i ludzkość mają wobec tego obowiązek studjowania rodowodów.

2	rodzice.	19 wiek
4	dziadkowie.	
8	pradziadowie	
16	pra-pradziadowie.	
32	przodkowie.	18 wiek
64		
128		
256		
512		17 wiek
1 024		
2 048		
4 096		
8 192		16 wiek
16 384		
32 768		
65 536		
131 072		15 wiek
262 144		
524 288		
1 048 576		(miljon)
2 097 152		14 wiek
4 194 304		
8 388 608		
16 777 216		
33 554 432		13 wiek
67 108 864		
134 217 728		
268 435 456		
536 870 912		12 wiek
1 073 741 824		
2 145 483 648		
4 294 967 296		
8 589 934 592		11 wiek
17 179 869 184		
34 359 738 368		
68 719 476 736		
137 438 953 472		10 wiek
274 877 906 944		
549 755 813 888		
1 099 511 627 776		(biljon)
2 199 023 255 552		9 wiek
4 398 046 511 104		
8 796 093 022 208		
17 592 186 044 416		
35 184 372 088 832		8 wiek
70 368 744 177 664		
140 737 488 355 328		
281 474 976 710 656		
562 949 953 421 312		7 wiek
1 025 899 906 842 624		
2 051 799 813 685 248		
4 103 599 627 370 496		
8 207 199 254 740 992		6 wiek
16 414 398 509 481 984		
32 828 797 018 963 968		
65 657 594 037 927 936		
131 315 188 075 855 872		5 wiek
262 630 376 151 711 744		
525 260 752 303 423 488		(tryljon
1 050 521 504 606 846 977		przodków)

Zagłębiwszy się w mozajkę szeroko rozgałęzionej sieci swych przodków, ujrzymy ciekawe szczegóły, które otworzą nam nowe perspektywy na świat, życie i jego przejawy. Jakżesz nieliczne wypadki krzyżowania się krwi odkryjemy w annałach swej rodziny. Ujrzymy tam ziemian i rzemieślników, kupców i pisarzy gminnych, żołnierzy i uczonych, chorych i zdrowych, bogatych i biednych, wysoko urodzonych, szlachciców i ostatniego rzędu obwiesiów, kobiety — dobre i uczciwe żony i bezduszne, złe Ksantypy. Jak w kalejdoskopie przewiną się przed nami stulecia, tworząc pogmatwaną wiązankę między mózgiem i mięśniami, genjuszem i miernotą, cnotą i zbrodnią.

Jak potwornie szybko wzrasta liczba przodków, po których dziedziczymy wszystko zło i dobro, wskazuje nam obok umieszczona tablica. Do IV-ego wieku ery chrześcijańskiej mamy na swym karku dorobek i ubytek życiowy jednego tryljona przodków. Jednocześnie historja wykazuje zaludnienie całej Europy w owym czasie na kilka miljonów ludności. Matematyczny paradoks pomiędzy ilością przodków, a wysokością zaludnienia, należy tłomaczyć tylko pokrewieństwem. Nigdy bowiem nie dotarlibyśmy do legendarnej pary naszych dwojga prarodziców Adama i Ewy, otrzymując coraz bardziej astromiczne cyfry przodków. Paradoks ten możemy sobie wytłómaczyć na poniżej podanym przykładzie, gdzie małżeństwa zawierali brat stryjeczny z kuzynką, oraz dwukrotnie szwagier i szwagierka. Stąd powstało ciekawe zjawisko — utraty przodków — ponieważ już w pokoleniu pradziadów połowa wszystkich przodków została utraconą, czego logicznym dowodem jest zrównanie się nazwisk. Klasycznym tego przykładem może posłużyć wieś lub małe miasteczko. Chłopi najczęściej zawierają związki małżeńskie w tej samej wsi lub w sąsiedniej. Po kilku pokoleniach wsie te są między sobą tak spokrewnione, że tworzą jakby jedną rodzinę, która wciąż tworzy wewnątrz siebie nowe stadła.

Szlachetność rodowa podlega prawu dziedziczności zarówno jak i klątwa. Zbadano mianowicie dzieje potomków zmarłej w roku 1827 właścicielki domu publicznego. Na ośmiuset potomków, 700 było degeneratami, 342 z pomiędzy nich było alkoholikami, 127 kobiet—prostytutkami, a 37 skazanych na śmierć mężczyzn - zbrodniarzami. Koszta, związane z utrzymaniem tych więźniów oraz z przeprowadzaniem ich spraw sądowych, potomków tej kobiety, kosztowały państwo około 12 miljonów marek!

Nierozdzielnym węzłem jesteśmy skuci z naszymi przodkami, którzy jakkolwiek nieistnieją już więcej jako ludzie z krwi i kości, pokutują jednak w nas, jako nierozerwalna część naszego jestestwa.

<table>
<tr><td>Jan Kański</td><td>Marja Horska</td><td>Stefan Barski</td><td>Zofja Rylska</td><td>Leon Koc</td><td>Helena Klat</td><td>Adam Kęcki</td><td>Anna Leska</td><td>Stefan Barski</td><td>Zofja Rylska</td><td>Jan Kański</td><td>Marja Horska</td><td>Leon Koc</td><td>Helena Klat</td><td>Adam Kęcki</td><td>Anna Leska</td></tr>
<tr><td colspan="2">Stanisław Kański</td><td colspan="2">Marta Barska</td><td colspan="2">Tomasz Koc</td><td colspan="2">Alina Kęcka</td><td colspan="2">Ryszard Barski</td><td colspan="2">Janina Kańska</td><td colspan="2">Tomasz Koc</td><td colspan="2">Alina Kęcka</td></tr>
<tr><td colspan="4">Emil Kański</td><td colspan="4">Katarzyna Koc</td><td colspan="4">Franciszek Barski</td><td colspan="4">Stanisława Koc</td></tr>
<tr><td colspan="8">Tadeusz Kański</td><td colspan="8">Walerja Barska</td></tr>
<tr><td colspan="16">Teodor Kański</td></tr>
</table>

NIEBYWAŁA W POLSCE PREMJA!

W uzupełnieniu naszej wzmianki, umieszczonej w poprzednim (świątecznym) numerze „7 DNI", zawiadamiamy, że

WYDAWNICTWO „7 DNI", DZIAŁAJĄC Z IŚCIE AMERYKAŃSKIM ROZMACHEM, ZAKUPIŁO NOWY, WSPANIAŁY, SZEŚCIOCYLINDROWY

SAMOCHÓD

JAKO PREMJĘ

DLA CZYTELNIKÓW „7 DNI"

Szczegółowe warunki wielkiego konkursu, które są obecnie w opracowaniu, podamy niebawem.

Zagadnienie o mniejszościach narodowych

Na ostatniej sesji Ligi Narodów zagadnienie o mniejszościach narodowych dzięki polityce Stresemanna stało się przedmiotem ożywionej dyskusji. Odparowanie ataków niemieckich przez p. min. Zaleskiego uważać należy za wielki sukces polityczny. Mowa, ostatnio wypowiedziana przez p. min. na dorocznym bankiecie Towarzystwa badań międzynarodowych, znakomicie uzupełniła wiadomości nasze w tej sprawie. Nie od rzeczy będzie atoli uwypuklić to zagadnienie, które może stać się z czasem — wedle słów naszego ministra „un levier pour leriser les étals" (dźwignią, która może rozbić państwa), a dokładniejsze zapoznanie się z przedmiotem pomoże nam należycie zorjentować się w komplikacjach, które mogą powstać przy złej woli zainteresowanych stron.

GENEZA POWSTANIA MNIEJSZOŚCI

a) *Wojny.* Wypadki wojenne, dzięki którym wiele granic uległo przesunięciu spowodowały powstanie mniejszości narodowych. W ten sposób Czesi, po klęsce poniesionej w r. 1620 podpadli pod panowanie Habsburgów. Taki sam los przypadł w udziale naszemu narodowi po rozbiorach.

b) *Wędrówki narodów.* Posiadamy poważne osiedla muzułmańskie na kresach północno-wschodnich, datujące się z czasów ucieczki z pod jarzma Dżingis - Chana. To samo da się zauważyć, jako skutek prześladowań krzyżackich: osiedlanie się Wendów z nad Łaby i z Pomorza w Saksonji, gdzie stanowią poważną ilość 150.000 ludzi.

c) *Prześladowania religijne.* Gwałtowna i bezwzględna akcja przeciw protestantom spowodowała masową emigrację Francuzów do krajów, w których Reforma zdobyła sobie prawa obywatelstwa. Nie inaczej powstało osiedlenie rosyjskich „staroobrzędowców" w Prusiech Wschodnich.

d) *Kolonizacja.* Masowe osiedlenia cudzoziemców — jak to bywało za Piotra i Katarzyny w Rosji — dały źródło powstaniu licznych kolonij niemieckich wzdłuż Wołgi. Oryginalniejszy fakt miał miejsce w okolicach Dnieprzańskich Porohów, gdzie osiadło w r. 1780 około 800 Skandynawów, którzy do dziś dnia tam zamieszkują.

STATYSTYKA CZESKA

Zaludnienie:	13.700.000
Niemców	3.125.000
Węgrów	747.000
Rusinów	461.000
Różnych	607.000
Mniejszości	4.940.000

Niemcy podają, że jest ich 3.740.000, Węgrzy 1.000.000.



e) *Zjawiska gospodarcze.* Nie mniej znamiennym jest fakt wędrowania ludów w poszukiwaniu zarobkowania do krajów, w których brak rąk roboczych. Przykładem osiedlenie się około 100.000 Wielkopolan w Westfalji (przymusowe przesiedlenie przez rząd pruski w r. 1860).

7) *Wypadkowe przyczyny.* Skutkiem fantazji Aleksandra I-go, który d a r o w a ł w swoim czasie monarsze niemieckiemu żołnierzy, powstały rosyjskie osiedla (Nowa Wieś i Kazów) na przedmieściu Berlina.

HISTORYCZNY ZARYS SFORMUŁOWANIA ZAGADNIENIA.

Pierwszą formą uznania praw „mniejszości" było wywołanie sprawy o „wolności przekonań". Przykładem — traktat oliwski, zawarty pomiędzy Polską, Szwecją i Niemcami, na mocy którego zagwarantowano wolność wyznaniową mniejszościom religijnym. Inną przyczyną, powstałą na Bliskim Wschodzie, była konieczność obrony praw chrześcijaństwa. Sprawa ta przerodziła się pod wpływem słynnego manifestu Rousseau o prawach człowieka w wyraźną obronę mniejszości europejskich. Zagadnienie to zostało wreszcie usankcjonowane przez prawo międzynarodowe jako skutek wypadków wojny światowej i politycznej odbudowy Europy, ustanowionej przez traktaty pokojowe.



STATYSTYKA NIEMIECKA

Zaludnienie:	61.400.000
Polaków	790.000
Słowaków	200.000
Fryzów	25.000
Różnych	35.000
Mniejszości	1.050.000

W statystykach polskich figurujemy jako 1.252.000



Przewodnią myślą twórców tych układów było pogodzenie interesów w sposób, któryby nie naruszał suwerenności mocarstwowej, a bronił jednocześnie praw mniejszości narodowych. W pierwszym rzędzie zajęto się mniejszościami, zamieszkałemi na terytorjach państw pokonanych. Do drugiej kategorji zaliczono mniejszości w państwach sprzymierzonych, które podpisały odpowiednią deklarację Lidze Narodów. Czwarta grupa powstała w wyniku specjalnej konwencji pomiędzy zainteresowanemi stronami. (Górny Śląsk i Kłajpeda). Piątą grupę wreszcie stanowią mniejszości, których nie broni żadna uchwała.

Przypomnieć należy przy sposobności, iż w niektórych wypadkach rządzono się decyzją wynikłą z plebiscytu, jak to miało miejsce w Prusach Wschodnich, na Śląsku, w Karyntji i t. p.

STATYSTYKA RUMUŃSKA

Zaludnienie:	16.800.000
Węgrów	1.200.000
Żydów	850.000
Niemców	800.000
Ukraińców	750.000
Różnych	1.000.000
Mniejszości	4.600.000

Węgrzy podają, że jest ich 1.500.000, Niemcy 900.000.







STATYSTYKA WĘGIERSKA

Zaludnienie:	8.000.000
Niemców	480.000
Słowaków	180.000
Różnych	640.000
Mniejszości	1.300.000

Niemcy podają, że jest ich 638.00, Słowacy 250.000.



ROLA LIGI NARODÓW.

Mniejszości, nad któremi opiekę roztacza Liga Narodów, korzystają z prawa równości politycznej i wyznaniowej oraz swobody językowej.

Żadne zmiany nie mogą nastąpić w tym względzie bez zgody Rady Ligi Narodów, która w razie sporu wyłania po zbadaniu sprawy komitet pierwszej instancji, złożony z Prezydenta i 2-ch członków neutralnych. Drugą instancją, do której może odwołać się Genewa w razie nie rozstrzygnięcia sporu jest Trybunał w Hadze.

Procedura ta bynajmniej nie zadawala mniejszości. W licznych skargach podnoszono szereg zarzutów, niektóre z tych podań zawierają nawet niedorzeczne żądanie, jak to, by stały delegat Ligi kontrolował na miejscu współżycie mniejszości z suwerennym narodem.

Sprawa mniejszości w obecnej formie prawnej posiada istotnie liczne braki. Autorowie traktatów niedostatecznie określili przedewszystkiem stosunek obowiązującej lojalności mniejszości względem państw suwerennych.



STATYSTYKA WŁOSKA

Zaludnienie:	39.500.000
Słowaków	450.000
Niemców	250.000
Mniejszości	700.000

Statystyka tu podana jest z oficjalnych źródeł włoskich. Nie przedstawia żadnych wątpliwości.



Pozatem, jesteśmy świadkami bezustannych wystąpień niektórych członków Rady, którzy używają rzecznictwa w sprawie mniejszości dla celów ogólnopolitycznych. Przykładem — działalność Stresemanna, Waldemarasa, a nawet hr. Aponiego.

Sprawa mniejszości, jak słusznie zauważył, nasz minister Spraw Zagranicznych, może się okazać czynnikiem rozbijającym państwa.

Ratować nas może jedynie nie tyle ustawa — ile dobra wola wszystkich narodów.

Najpiękniejsze...









U góry: Janet Gaynor i Olive Bordeu, artystki amerykańskiej wytwórni fimowej „F o x"; u dołu: „Dama z kwiatkiem" z „Players Lasky", oraz May Wong w „Świecie nocy" (Fot. „Petef").

MAX. WIT.

Pudełka

Antoś Góral podciągnął mocniej wyświechtane spodenki i spłowiałem spojrzeniem ogarnął ulicę, ciasną, brudną, przywięzienną, ale piękną i swobodną tembardziej, że one mury zrudziałe miał właśnie za grzbietem, zgiętym w rarytny pałąk.

Mógł się wreszcie wyprostować. Nie będzie nijakiego więcej sklepywania tekturowych pudełek, co to je bez dwa lata cięgiem zszywał i kleił od rana do wieczora, od świtu do zmierzchu, albo i dłużej. Doskonale znienawidził tę przeklętą więzienną pańszczyznę.

Powklejał w te dna białe, czworokątne, wszystkie dni długie, jednakowo szare i jednakowo puste. Wszył wszystkie swe myśli bujne i wesołe, wszystkie pandysty kawalerskie, każdą melinę na Rybakach, Solcu i Okopach. Napluł nawet w niejedno, ot tak dla zmarnowania tej pracy szanownej, za którą go przecież chwalił nadzorca i obiecywał wysztyftować na majstra, ale Antosiowi ani to pachniało, obrażało go nawet. Mierziła morda golona i tłusta Pana Kierownika — wiadomo, że w więzieniu majster i nadzorca pies nad psy, nie mógł się więc Góral przejmować onemi pochwałami: majstrem nie został za owo plucie. Karcer odsiedział pobożnie i pluł dalej przy każdej okazji, taką miał jedną przyjemność.

Uśmiechnął się strzyknął przez zęby na latarnię — trafił, nie zatracił wprawy. Gwizdnął poraz ostatni na surową, czarną bramę, ukłonił się grzecznie strażnikowi i obejrzał się za traktjernią. W kieszeni miał papierek dziesiątki, otrzymany za pracę po wszystkich otrąceniach , ale nie mógł go przecież przepić zaraz pod murami przez czystą solidarność z tamtymi, co jeszcze zostali, postanowił więc do Józki na Krochmalną, dychę na stół, nogi w piec i dziewkę po sznapsa delegować. Poszedł.

— Miłościewy Antoś! Tyżeś to, a niech cię... jakże to, juześ wylazł, mój Boże! anim się spodziewała... to ci frajda — aż mnie zatyka. Dajże pyska chłopie, przecież stęskniłam się — co niemiara!

Obracała go jak manekina i coraz przypadając gorąco jędrnością piersi do jego wysokiej postaci, całowała po zmizerowanej, ziemistej twarzy.

Pozwalał na admirację z pogardliwą pobłażliwością, wyczekując aż ją doprawdy zatknie z uniesienia. Nazbyt tam był doświadczony w amorach, aby się dać pierwszym lepszym biodrom, choćby tak rozłożystym, wsobnym i przytulnym, jak Józki.

Trochę go nawet to przyjęcie gorąco rozbierało, ale nie mógł tak z miejsca wszystkiego na blat wywalać, dopiero po chwili można było odrobinę onego miłowania okazać, uszczypnął więc przyjaźnie tu i owdzie i raczył się odezwać:

— A no widzisz, czego gały wywalasz? Puścili i jestem.

— Zimno wciórności, ogrzać się trzeba, czy jak, więcem do ciebie, — po staremu!

Uśmiechnął się nawet krzywo i błysnął oczami.

— Wiedziałem, żeś jeszcze innego sobie nie przysposobiła.

Roześmiała się szeroko, szczerząc wszystkie lśniące, zdrowe i słodkie, niczem kostki cukrowe, zęby.

— O widzisz, jeszcze nie taka flądra jestem, czy to nie pamiętam, że przezemnie siedziałeś za te pantofle z wystawy Kacperkiewicza, no i trochę za tego majchra, coś nim później „glinie" pod nos świecił...

Teraz już doprawdy wzruszony przyciągnął dziewczynę i ucałował z sercem, po swojemu. O znała okolica Antosiowe całowanie. Szły skry z człowieka i samej śmierci się chciało z onej szczęśliwości, bo też był Antoś Góral chłop nie od parady. Wreszcie cała stłamszona, czerwona, w ogromnem zachwyceniu szepnęła mu w ucho:

— Wypijesz?

— A masz co?

— Nie, ale skoczę do Wolfka. Salceson jest i jeszcze coś, obaczysz, bom bogata. Odpocznij — pokazała łóżko wysoko zasłane. — Zaczem przyjdę poleż sobie, Sokole.

— No, jazda! — rozkazał i cisnął z lekceważeniem dychę na stół.

— Nie zapomnij fajek.

— Jeszczeby!

Z lubością wyciągnął się na łóżku, było mu ciepło i błogo, znowu u siebie, niby w domu. — Józka o wa! dziewczyna sam smak, a niech ją.

— Niech mnie pioruny biją — myślał rozsądnie — jeśli się teraz dam złapać!

Ziewnął przeciągle i zasnął.

— Wstawaj! — trzęsła go za ramię.

— I wcinaj, stół masz jak na Wielkanoc.

Docucił go ostry zapach przegrzanej kapusty i kryształowe lśnienie butelki.

— Naści, napijmy się — stuknęli się przyjaźnie.

Usługiwała mu pokornie, pełna grzeczności. Zachwalała każdy kęs nieprzemyślny, suto zakrapiany. Wódka, dawno niepita, wysyciła go ciepłą beztroską. Całą nędzę więziennego bytowania przysłonił mętny gorący opar sytości i pijaństwa. Był szczęśliwy i dumny z siebie i Józki. Obiecywał jej nowe królestwa.

— Tylem nakombinował bez ten czas — tłomaczył szeroko, że starczy na rok pomysłów. Poznałem w ciupie Krzywego Pietrka, takąśmy ułożyli fajną robotę, że w jedwabiach będziesz i w brylantach, a ja w samych jeno lakierach po fajrancie chodził.

Spoważniała nagle.

— Antoś, chłopaczku, weźmiesz się do roboty, ale chyba nie z Krzywym Pietrkiem, przecież znowu cię wpakujom. Nie potrza mi jedwabiów, nie chcę znowu czekać.

Siadła mu na kolanach i przymilnie gładziła po twarzy.

— Widzisz przeżyłam te lata uczciwie, bez chłopa żadnego i jak nawet co to pieniondze w P. K. O. mam na książce, może ze sto złotych, albo i więcej, nie liczyłam.

Spojrzał na nią mętnie, ale ciągnęła dalej cichutko:

— W fabryce jestem i na dom biorę, na akord dla cukierni, gdybyś dopomógł, tobyśmy ze trzy razy tyle mieli i dosyć.

Niezbyt, po pijanemu, rozumiał tę całą przemowę, ale zapytał z lekceważeniem.

— Cóż to panna wyprawuje w tej fabryce bogatej?

— A chodź do alkierza, to obaczys.

Z butelką w ręku, zataczając się, ruszył ciężko za nią.

— Tu! — oznajmiła tryumfalnie i podniosła płachtę.

Antoś pochylił się nad nią i... zdębiał. Stos tekturowych pudełek leżał równo złożony na warsztacie. Czerwona posoka przysłoniła mu oczy.

— Toś ty taka! — ryknął wściekle. — Toś mnie na złość. Suko! — i w ostatniej pijackiej pasji ździelił Józkę po głowie.

— O Jezu!... Za co?! ludzie ratujta! — darła się w niebogłosy.

Antek rzucił się na dziewczynę i bił zawzięcie z manackiem uporem.

— A masz! — ryczał — a masz! Toś mnie na złość. Suko. Zdychaj!...

Oderwali go ludzie od nieprzytomnej i pokrwawionej dziewczyny. Bił i kopał wściekle na wszystkie strony. Sprowadzili go do komisarjatu w kajdanach.

. . . .

Skazany na trzy miesiące za pobicie dotkliwie robotnicy Józefiny Stelmachówny, za pijaństwo i opór władzy, Antoś Góral znowu klei tekturowe pudełka.

Myśli

(Z „Ogrodu Epikura" Anatola France'a, wybrał Pejot).

W przestrzeniach niebieskich nie wiecej jest odpoczynku, niż na ziemi — prawo pracy i wysiłku włada nieskończonością światów.

*

Nie niezmierność gwiezdnego pola jest godną podziwu, ale to, że człowiek je wymierza.

*

Cierpienie! zaiste, zapomniane bóstwo! Winniśmy mu wszystko, co w nas jest dobre, wszystko, co powieksza cenę życia — winniśmy mu litość, winniśmy mu odwagę, winniśmy mu wszystkie cnoty: Ziemia jest jeno ziarnkiem piasku w bezgranicznej pustyni światów, lecz jeśli na ziemi tej rodzi się cierpliwość, staje się większa od całej reszty świata.

*

Niestety! każdy z nas widzi w sobie ośrodek wszechwładzy. Jest to złudzenie powszechne. Nie uniknie go nawet zamiatacz ulic. Złudzenie rodzi się w jego oczach, których spojrzenie, ściągając w kształt koła otaczającego go w sklepienie niebieskie, stawia go w samym środku nieba i ziemi. Pokora, rzadka wśród ludzi oświeconych, jest jeszcze rzadsza wśród prostaków.

*

Czas, upływając, okalecza lub zabija nasze najpłomienniejsze i najtkliwsze uczucia. Osłabia zachwyt, pozbawiając go jego przyrodzonego pokarmu: niespodzianki i zdziwienia. Niweczy miłość wraz z jej cudnemi szaleństwami, osłabia wiarę i nadzieję — otrząsa z kwiatów i liści wszelką niewinność. Niechże nam przynajmniej pozostawi litość, byśmy nie byli zamknięci w starości, jak w grobie.

Czy wiecie że...

...jeśli w Polsce skarżymy się na mnóstwo różnorodnych komisyj, zasiadających w sprawach najbłahszych, to we Francji chociażby ilość i charakter podobnych instytucyj jest wprost zdumiewająca. Oto np. w Min. Spr. Zagr. liczba ich dochodzi do 50-u; w Min. Rolnictwa natykamy się na komisję dla zakupu ostryg-matek — inną znów dla kontroli nad wywozem płaskich ostryg poniżej 7 cm. średnicy; w Min. Robót Publicznych funkcjonuje komisja zapobiegawcza przeciw powodziom; w Min. Oświaty — komisja dla popierania antycznej sztuki muzycznej i t. d. i t. d.

*

...wskutek przewrotu dokonanego w dziale mody żeńskiej, który zredukował wagę odzieży z 2 kg. 500 gr. do 500 gr., oraz tendencji pięknych pań do redukowania pożywienia — śmiertelność wśród rodu niewieściego, zwłaszcza w okresie wieku od 20 do 28 lat, zwiększyła się o 60 procent.

*

...berlińska rada miejska ogłosiła konkurs na sposoby zmierzające do ograniczenia hałasu, powodowanego przez ruch uliczny. Suma nagród przenosi 200.000 marek.

*

...w związku z jubileuszem filozofa niemieckiego Leibnitza, władze sądowe w Hanowerze przypomniały sobie, iż należy pozwać za niesłuszne przywłaszczenie mienia jubilata, króla Ernesta Augusta. Najciekawsze, że monarcha ten zmarł w r. 1851...

*

...przystąpiono w Paryżu do założenia Akademji smakoszów, do której wejdą przedstawiciele 40 narodowości. Wstęp do Statutu Akademji jest dosłownem powtórzeniem tekstu statutu wielkiej Akademji Francuskiej.

Dziecko

Dziecko jest tem dla człowieka, czem wiosna dla roku: jest jego największą i najczystszą radością. Dziecku zawdzięczamy, że życie nasze miłujemy ponad śmierć, a dzień nasz jest promienniejszy od nocy. Dziecku zawdzięczamy, że ciernie tego życia zakwitają nam różami, że kamienie rzucane nam pod nogi przez zły los — stają się drogiemi kamieniami... Dziecko jest największem cudem świata, chociaż jest najmniejsze na świecie.

*

Wszystka radość wiosen i dni, kwiatów pachnących i szczebioczących ptaków, gaśnie przy jednym łobuzerskim błysku modrych ślepeczek, o ile pogodniejszych od słonecznego nieba, o ile kwiecistszych od kwiatu lnu i chabrów... Figiel rozdokazywanego bobasa ma w sobie więcej wdzięku od igraszek ptaków i motyli...

Wszystka mądrość ludzi starszych gaśnie przy jednym uśmiechu dziecięcym, jak elektryczna lampka — w słońcu. Prawda, elektryczność jest bardzo mądrym i uczonym wynalazkiem, ale słońce jest — słońcem.

*

Poprawiać dzieci, to tak, jakbyśmy chcieli poprawiać słońce, malować niebo — na niebiesko, bielić anioły albo róże sztucznie czerwienić...

Nie psujmy dzieci: oto nasze wdzięczne zadanie. I kochajmy je. Są one bowiem samem pięknem i samą miłością. I nie dotykajmy ich brudnemi rękami — ani brudną duszą...

*

Gdyby Pan Bóg nie stworzył na ziemi nic pięknego oprócz dzieci, ziemia i tak byłaby rajem. Raj nie był ongi rajem — bo w nim nie było dziecka.

*

Jest coś słoneczniejszego ponad samo słońce, gdy radością napełnia roześmiany świat, — coś śpiewniejszego ponad ptaki śpiewające, coś bardziej kwiecistego, niż kwiat...

Jest coś promienniejszego od samych promieni, bardziej rajskiego, niż raj... coś czystszego, świeższego od leśnych strumieni i bardziej wiosennego, niż maj...

Jest coś niewinniejszego nad aniołów białość i coś poranniejszego nad różany wschód, — coś, co ma dziwną wielkość, właśnie przez swą małość...

„Dziecko" się zowie ten cud.

*

Mówią, że dziecko jest przyszłością narodu. Jest ono również i jego teraźniejszością. Wszystko bowiem wielkie, dobre i piękne czyni się w imię dziecka, wszystko złe, podłe i brzydkie — skierowane jest przeciw dziecku.

Z myślą o dziecku tworzymy i pracujemy, radujemy się i smucimy. Cała ziemia obraca się dokoła dziecka i jego spraw, jak dokoła słońca...

*

Nie gniewajmy się na niegrzeczne dzieci. Zazwyczaj „grzechy", za które je surowo karcimy, rozwijają się potem w życiowe cnoty: dziecięcy upór rodzi stanowczość, nieposłuszeństwo — bujną inicjatywę... Z łobuzów wyrastają ludzie. Gniew poniża nas w oczach dziecięcych. Kochajmy bębnów, choćby nam przez nich pękały bębenki...

*

Kiedy cię smutne życie ku ziemi pochyla, kiedy złością dokoła zieje cały świat, aby się rozpromienić — spojrzyj na motyla, albo ptaka posłuchaj, lub powąchaj kwiat.

A jeżeli masz dziecko, najszczęśliwszy z ludzi, które jest jako ptaszek i motyl, i kwiat — spójrz w oczy twego dziecka... W sercu ci się zbudzi radość, której nie zaćmi najsmutniejszy świat.

Jest podłość i jest rozpacz i troska i żal... Są złe siły dokoła i jest moc zdradziecka, co więdnąć każe kwiatom, ptaki pędzi w dal... Moc tę zwycięża jedno tylko: uśmiech dziecka...

Juljan Ejsmond







W pantalonach swego ojca mały chłopiec, otoczony zabawkami, bawi się „w cow-boy'a".

Dzieci...

Dzieci...





U góry — dzieci z amerykańskiego sierocińca zażywają kąpieli słonecznej pod opieką oddanej im pielęgniarki. Na lewo młodociany następca tronu jugosłowiańskiego ze swym jeszcze młodszym braciszkiem (Wide World Photos).







U góry — biedne dzieci przedmieść paryskich, obdarowywane corocznie przez swego wielkiego malarza i przyjaciela, Poulbot'a. Na prawo — malutki synek słynnego pięściarza, Dempsey'a, już w tak młodym wieku wstępuje w ślady swego ojca. (Wide World Photos).







Na środkowej górnej fotografji widzimy dziecko podwórza i ulicy, na skleconym przez biednego ojca - tokarza drewnianym „rowerze". Po środku — szczęśliwe dziecko ludzi bogatych, dookoła którego uwijają się bony, ochmistrzynie i lokaje — dziecko, otoczone zbytkiem i przepychem. Na fotografjach dolnych po stronach lewej i prawej — dzieci cyrkowców wędrownych, od lat niemowlęcych zżyte z nędzą, tułaczką i... jedynymi przyjaciółmi i towarzyszami niedoli: parą małych lwiątek i figlarną małpką. (fot. Fox.)

T. E. Lawrence
b. pułk. armji angielskiej

Bunt arabów

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Pułkownik armji angielskiej T. E. Lawrence udaje się w r. 1916 do Małej Azji, celem stworzenia na tyłach armji tureckiej dywersji zbrojnej ze strony plemion arabskich. W poszukiwaniu przywódcy tego ruchu, któryby zdołał posiąść autorytet „Proroka" udaje się do obozu słynnego wodza Fajsala. Pułk. Lawrence zapoznaje się z Fajsalem, bada stosunki, któreby mu dały możność rozwinięcia akcji dywersyjnej i opisuje szczegóły życia obozowego powstańców. W dalszym ciągu opowiedania Czytelnik zapoznaje się z wodzami arabskimi, którzy chętnie uznają autorytet Fajsala, jedynego w ich oczach człowieka, któryby mógł prowadzić zwycięską wojnę o oswobodzenie kraju. Damaszek jest głównym celem kampanji, której plan zaczyna powoli krystalizować się w głowie Lawrenca, zwłaszcza, że jest przekonany o tem, iż kwatera angielska udzieli poważniejszej pomocy. Siły arabskie wyruszają wreszcie na Akabę i odrazu przystępują do akcji bojowej. Pierwsze starcie z nieprzyjacielem przynosi Arabom zwycięstwo. Wkrótce lądują w zatoce Akaby główne siły powstańców wespół z eskadrą lotników angielskich, która niezwłocznie rozpoczyna dalekodystansowe raidy powietrzne w kierunku nieprzyjaciela, wzbudzając szalony popłoch. Pragnąc przerwać komunikację kolejową i sparaliżować ewentualne manewry sił nieprzyjacielskich, Lawrence organizuje wyprawę, mającą na celu zniszczenie toru i wysadzenie dla postrachu pociągu z tureckiemi posiłkami. Przybywszy na miejsce Lawrence do spółki z Arabami zakłada minę pod arkadami mostu i z wielkim trudem zamaskowawszy roboty ukrywa się wśród skał. Na skutek niestrożności Arabów, Turcy podejrzewając napad wysyłają oddział wojska. Znękany nieprzyjaciel wyznacza cenę za głowę Lawrenca, słusznie uważając go za głównego sprawcę ostatnich klęsk. Lawrence postanawia zażądać nowych posiłków i udaje się w tym celu do angielskiego sztabu.

(11)

Techniczne wiadomości, nawet powierzchowne, mogą się przydać każdemu. Każdy oficer brytyjski uważa za punkt honoru znać się na tych zwierzętach. Nie zdziwiłem się więc, kiedy Sir Walter Campbell został zaproszony tego wieczora do głównodowodzącego.

Zasiedliśmy po jego prawej i lewej ręce i, przy zupie Allenby zaczął mówić o wielbłądach. Sir Walter zauważył z pewną gwałtownością, że opatrznościowe rozbicie wielbłądziej brygady wzmocniło kolumny transportowe tej dywizji. Był to prawdziwy dar bogów, zważywszy na to, że Wschód został formalnie ogołocony z wielbłądów. Zaczął przesadzać. Allenby, zaczytujący się w Miltonie, miał intensywne poczucie stylu i chwytał słabe frazesy. Nadto nic sobie nie robił z cyfr, będących fetyszem administracyjnych wydziałów.

Popatrzył na mnie z błyskiem w oczch.

— A nacóż one panu potrzebne?

Odpowiedziałem gorąco:

— Żeby pchnąć do Deratu tysiąc ludzi w każdej chwili na żądanie pana generała.

Uśmiechnnął się i potrząsnął głową, poczem rzekł żałośnie do Sir Waltera Campbella:

— Kwatermistrzu, przegrałeś pan.

Osłupiał; ja nie posiadałem się z radości. Był to olbrzymi, królewski dar, dar nieograniczonej swobody ruchów. Arabowie mogli teraz wygrać swoją wojnę, kiedy i gdzie zechcieli.

Następnego dnia wyjechałem, by połączyć się z Feizalem w jego chłodnem obozowisku w Aba el Lissan.

Rozstrząsaliśmy wyczerpujące kwestje plemienne i emigracyjne, omawialiśmy uczucia, deszcze wiosenne i pastwiska. Wkońcu oznajmiłem, że Allenby dał nam dwa tysiące wielbłądów. Feizalowi zabrakło tchu. Chwycił mnie za kolana i zapytał:

— Jakto?

Opowiedziałem mu, co i jak. Zerwał się na równe nogi i ucałowawszy mnie, klasnął głośno w ręce. U wejścia do namiotu zamajaczyła czarna postać Hejrisa.

— Prędko — krzyknął Feizal — wołaj ich!

Hejris zapytał, kogo ma wołać.

— Och, Fahada, Abdullę el Feida, Audę, Motloga, Zaala...

— A Mirzuka nie? — zapytał miękko Hejris.

Feizal wyzwał go od głupców i czarny wybiegł z namiotu, ja zaś rzekłem:

— To już prawie skończone. Niedługo będziesz mógł mnie opuścić.

Zaoponował, mówiąc, że muszę z nimi pozostać nazawsze, a nietylko do wzięcia Damaszku, tak jak to im przyrzekłem w Um Lejj. Ja, który tak pragnąłem wyjechać!

Przed namiotem rozległ się tupot nóg, a potem nastała chwila ciszy, oznaczająca, że naczelnicy plemion szykują się do wejścia, poprawiając zawoje i przybierając poważne miny. Jeden po drugim sadowili się cicho na dywanach i każdy z nich rzekł obojętnym głosem:

— Jak się podobało Bogu, dobrze?

Każdemu Feizal odpowiedział:

— Chwała niech będzie Bogu!

Wszyscy patrzyli zdumieni na jego błyszczące oczy.

Kiedy zjawił się z szelestem szat ostatni, wódz, oznajmił, że Bóg zesłał im narzędzie zwycięstwa w postaci dwóch tysięcy wielbłądów wierzchowych. Wojna miała stać się teraz niepowstrzymanym marszem ku wolności, będącej jej celem i triumfem. Podniósł się szmer zdumienia. Jako wielcy ludzie, starali się zachować spokój, choć trudno im to przychodziło. Spoglądali na mnie, ciekawi, jaką w tem odegrałem rolę. Powiedziałem tedy:

— Dar Allenby'ego...

Zaal wtrącił szybko w imieniu wszystkich:

— Niech Bóg zachowa jego życie i twoje.

Odpowiedziałem:

— Dano nam w ręce zwycięstwo.

FERMENT WEWNĘTRZNY.

Okręt Joyce'a przyjechał z Dżiddy, przywożąc pocztę z Mekki. Feizal znalazł w swej Kibla (gazecie króla Husseina) proklamację królewską tej treści, że głupcy nazywają Dżafara paszę naczelnym wodzem północnej armji arabskiej, chociaż takiej rangi wogóle niema, bo w armji arabskiej niema szarży wyższej nad kapitana. Szeik Dżafar służy w niej z obowiązku, jak każdy inny!

To oznajmienie, ogłoszone przez króla Husseina bez porozumienia się z Feizalem, naskutek wiadomości, że Dżafar został nagrodzony orderem przez Allenby'ego, miało na celu rozjątrzenie północnych Arabów, syryjskich i mezopotamskich oficerów, którymi król gardził z powodu braku hartu i dyscypliny, jednocześnie lękając się ich wysokich kwalifikacyj. Wiedział, że nie walczyli oni poto, aby się poddać pod jego panowanie, ale żeby wyzwolić własne kraje dla siebie i w starym człowieku wezbrała niepohamowana żądza władzy.

Przyjechał Dżafar i, stawiwszy się przed Feizalem prosił o zwolnienie. Za jego przykładem poszli dowódcy dywizyj i ich sztaby, a wkońcu dowódcy pułków i bataljonów. Błagałem ich, żeby nie zwracali uwagi na humory siedemdziesięcioletniego starca, rezydującego w zabitej deskami Mekce, którego wielkość była li tylko ich dziełem i zasługą. Feizal odmówił przyjęcia ich rezygnacji, dowodząc, że jakkolwiek ojciec jego nie uznał ich służby, nic ich to nie powinno obchodzić, bo nominacje dostali od niego i jeżeli ktokolwiek był zdyskredytowany przez proklamację, to tylko on sam.

Zaraz też zatelegrafował do Mekki i otrzymał w odpowiedzi depeszę, piętnującą go jako zdrajcę. Złożył tedy dowództwo nad frontem Akaby. Hussein zaś zamianował na jego miejsce Zeida. Zeid odmówił pośpiesznie przyjęcia tej godności. Szyfrowane depesze króla zapieniły się dziką wściekłością i wojskowe życie Aba el Lissan stanęło nagle jak nienakręcony zegar. Z Akaby, przed odejściem okrętu, zatelefonował jeszcze do mnie Dawnay, pytając żałośnie, czy niema już żadnej nadziei i czy wszystko skończone. Odpowiedziałem, że wszystko wisi na włosku, ale może się z tego wygrzebiemy.

Mieliśmy przed sobą trzy wyjścia. Pierwsze: wywrzeć nacisk na króla Husseina, aby cofnął swoje oznajmienie. Drugie: zignorować go i działać tak, jakby się nic nie stało, a trzecie: ogłosić formalną niezależność Feizala od starego tyrana. Każdy z tych projektów miał zwolenników zarówno między Anglikami jak i Arabami. Zadepeszowaliśmy do Allenby'ego z prośbą o załagodzenie fatalnego incydentu. Hussein był uparty i przebiegły i mogły upłynąć tygodnie, zanimby udało nam się skłonić go do ustępstw i przeprosin. W normalnych czasach mogliśmy sobie pozwolić na całe tygodnie zwłoki, ale w danej chwili położenie było o tyle krytyczne, że za trzy dni wyruszała (jeżeli można było jeszcze o tem marzyć) nasza ekspedycja do Deratu. Trzeba nam było znaleźć jaki sposób prowadzenia dalej wojny, pozostawiając Egiptowi rozwiązanie trudnej sytuacji.

Pierwszym moim obowiązkiem było wyprawić posłańca do Nuri Szaalana z zawiadomieniem, że nie będę mógł przybyć na zjazd plemion do Kafu, ale że będą na jego usługi w Azraku, od pierwszego dnia nowego księżyca. Smutny to był wybieg, bo Nuri mógł powziąć podejrzenie co do szczerości moich intencyj i wcale się nie stawić, a bez plemion Rualla nasze znaczenie i przydatność pod Deratem w dniu szesnastego września, zmniejszyłyby się do połowy. (D. c. n.)

Nowa placówka gospodarcza



Widok fabryki zakupionej przez firmę „Tatra" w Warszawie.

Nawiązując do naszego artykułu, umieszczonego w Nr. 2-gim „7 DNI", w którym donosiliśmy o założeniu przez fabrykę „Tatra" wielkich warsztatów samochodowych w Warszawie, radzi jesteśmy podać obecnie widoki tych zakładów.

W obszernych salach maszynowych, których widok zewnętrzny ilustrują nasze fotografje została urządzona na razie montownia, w przyszłości zaś mieścić się będą przysposobienia techniczne, pozwalające na realizowanie całkowitej budowy samochodów.

W tym celu wysłano już partję mechaników i majstrów polskich do Czechosłowacji, — gdzie odbędą odpowiednie wyszkolenie i praktykę, aby po powrocie do kraju móc objąć kierownicze stanowiska.

Szlachetna ta inicjatywa, jak również decyzja zarządu „Tatry" zaopatrywania się w materjały w Polsce zasługują na najwyższe uznanie...

Dzięki podobnym poczynaniom przemysł nasz zyska nową placówkę, setki, a może i tysiące robotników znajdą zatrudnienie i posiądą praktykę w nieznanej u nas specjalności, waluta wreszcie pozostanie w kraju, przyczyniając się do aktywizacji naszego bilansu handlowego.



Fabryka „Tatra" przystępuje do montowania samochodów w Polsce i projektując w najbliższej przyszłości rozpoczęcie całkowitej budowy wozów.



Na niebezpiecznych skrzyżowaniach dróg amerykańskich umieszczono ostatnio znaki ostrzegawcze w postaci luster, których blask zwraca uwagę kierowców. Śliczna i zalotna artystka filmowa wytwórni „Metro - Goldwyn", Marcelina Day, lubi zatrzymywać swój samochód przed temi lustrami, korzystając z wybornej sposobności do „poprawienia sobie twarzy"...



Inna gwiazda filmowa, Olive Bordeu z wytwórni „Fox", zużywa przynajmniej jedną pomadkę do ust dziennie...

Kobiecy „Salon Niezależnych"

„Śliczna, jak obrazek"... W zdaniu tem niema dziś ani źdźbła przesady. Twarzyczki pań naszych — to pełne artyzmu auto-portrety, malowane farbami, na których widok boski Leonardo da Vinci, odkrywca wielu gatunków farb, złamałby swój pędzel i paletę...

Podobnie, jak inni uczniowie Apollosa, urządzają nasze panie swe „salony". Najlepiej udaje się im zazwyczaj „salon wiosenny", w którego okresie mijamy na każdym kroku tak cudne obrazki, że trzeba być doprawdy arcy-mamutem i stuprocentowym śledziennikiem aby na ten widok uroczy nie zacząć przebierać nogami...

Co się dziwić, że na obrazy naszej zawodowej i zawiedzionej malarji pies nawet nie kiwnie ogonem? Czem są ich zimne oleje, pastele i akwarele, wobec czaru żywej Afrodyty lub Jocondy?

Jak wszędzie — i tu zwyciężyła mężczyznę kobieta. Nic też dziwnego, że w Ameryce wielu młodych malarzy robi majątki na... artystycznem pacykowaniu podstarzałych Putyfar... Maluczko, a nasi Norblinowie i Gronowscy pójdą za ich przykładem. Kto wie — może już niebawem ujrzymy w „Ziemiańskiej", „Italji", lub „Europejskiej" piękne twarze niewieście, noszące obok lewego uszka podpis: „*Kossak junior pinxit*"...



Dorothy Sebastjan z „Metro-Goldwyn" spędza długie godziny przed swą gotowalnią, by potem spędzać sen z powiek męskich...



Puder, jako przedmiot codziennego użytku, znajduje się dziś nawet w... kierownicach samochodowych, jak to widzimy na naszej fotografii...

Na ulicy

Ulica na wiosnę staje się wybredniejsza niż salon. Niedyskretne wiosenne słońce, niby niepoprawne *enfant terrible*, podkreśla złośliwie wszystkie braki zarówno toalety jak i urody pięknych pań. Każda zmarszczka, rezultat nocy niespanych w karnawale, a nieraz, niestety, i dni spędzonych w „zaciszu" domowem, gdzie to „każdy wrzeszczy o czem innem, jak zwykle w domu rodzinnym" — na wiosnę zostaje bezlitośnie ujawniona. Najmniejsza łysinka na futrze, którem w zimie gnębiło się przyjaciółki, teraz w promieniach wiosennego słońca wygląda jak uśmiech szyderczy i zdaje się, niby stara, gderliwa ciotka cytować staropolskie przysłowie: „Z przodu gronostaje, z tyłu nie dostaje"...

A że nie dostaje, to nie dostaje... pieniędzy.

Brak ich daje się najgorzej odczuć na wiosnę. Nigdy może tak ostro nie daje się we znaki potrzeba sprawienia sobie wszystkiego nowego, całej garderoby. Całej garderoby. Chciałoby się zastąpić stare zimowe futro, przyciężkie i podniszczone ślicznym, nowym płaszczykiem z agnevu rase lub chociażby z kretów. To są w tym roku „futra wiosenne". Króliki pośmiertnie przedrukowane na lamparty i pantery, tej wiosny idą do rupieciarni.

Ale najpiękniejsze futro wiosenne nie zastąpi płaszczyka sportowego takiego na deszcz i na kurz, do auta i na ranne zakupy. Zaś posiadany praktyczny płaszczyk angielski bynajmniej nie zmienia faktu, że potrzebny jest Pani *deux pieces*, składający się z okrycia i sukni, któreby tworzyły nierozerwalną całość. Płaszczyk może być z lekkiej wełny, powiedzmy żorżety (bardzo modna), suknia z żorżety lub crêpe de chiny w tym samym co płaszczyk kolorze. Albo też suknia wzorzysta (tissus imprimés), a wtedy płaszczyk musi być podbity wzorzystą tkaniną.

Na co tu się zdecydować? Najmodniejsze są kolory czarny i granatowy, bowiem szczęśliwie gdyż są to barwy nie opatrujące się. Z jasnych modny jest śliczny wiosenny kolor tilleur (kolor kwiatu lipowego lub kwitnącej rezedy) i wszystkie odcienie nasturcyj (capucines), lansowane tej wiosny przez wielkiego Patou. Zdrowy rozsądek radzi wybrać ciemny kolor na okrycie, jasny na suknię i podszewkę, ale piękna pani nie zawsze słucha głosu zdrowego rozsądku.



Śliczny płaszczyk z małpim kołnierzem Marceliny Day z „Metro Goldwyn"

A jeszcze by się miało ochotę na kostjum jedwabny z krótkim żakietem i jasną bluzeczką, wpuszczoną pod pasek. Mój Boże! Mój Boże, jak na to wszystko nastarczyć! A kapelusze! Niepodobna przecie nosić do wiosennych śliczności tego samego kapelusza, co w zimie. Niepodobna nosić do strojnego deux pieces tego samego kapelusika, co do sportowego palta lub tailor-mode'u. Nęcą prześliczne nowe słomki perlées, błyszczące i miękie jak jedwab. Inne jeszcze wzorzyste ażurowe jak koronka, rozszerzona modą wiosenną, użyczają zmeczonym oczom dobroczynnego cienia, tworząc odżywcze tło dla każdej twarzy.

Rękawiczki, torebki, pantofelki... wszystko ma być nowe. Sportowy pantofelek na angielskim obcasie do rannego sportowego ensemble'u. Misterna mozajka z jaszczurki i renifera do wymyślnego *deux* pieces. Chustka - apaszka w grochy lub kraty, grochy były zbyt modne ubiegłej wiosny. Przy klapie kwiatek: fijołki lub kamelja, kamelja trochę sztywna, przypominająca rozetkę orderu kształtem, a kolorem przybranie kapelusza lub sukni. No i parasolka, parasolka *en tout cas*, z ciemnego impregnowanego jedwabiu w kolorze okrycia, z krótką artystycznie rzeźbioną rączką. Może to być buldog, papuga lub jaki futurystyczny dziwoląg, wierne odbicie niespokojnych snów artysty.

I jeszcze potrzebny jest Pani pies. Jest to niezbędne wykończenie wiosennej sylwetki szykownej kobiety. Najmodniejsze są szkockie terjery o długim włosie. Wdzięczne w samej brzydocie wyglądają równie dobrze na chodniku, jak i w aucie. Jednak duża maszyna i duża kobieta o typie *très sport* może lepiej harmonizować z dogiem.

well.

Humor



— Przystanę na pańską propozycję, ale uprzedzam, że musi między nami panować harmonja...
— Dobrze, a jak to zgóry określić?
— Bardzo proste — jednego dnia ja będę robiła, co chce, a drugiego dnia — pan zastosuje się do mnie.



— Zamilcz — radzę ci!... Jedno jeszcze słowo powiesz, a zostanę wdową!...



— Dokąd jedziesz, Symcha?
— Do Wilna.
— Ty mi potrzebujesz mówić, że jedziesz do Wilna, żebym myślał, że jedziesz do Grodna. Ale ty, warjacie, jedziesz naprawdę do Wilna, to czego ty łżesz?...



— Cóż to? Nie podobają ci się zabawki, że się nie bawisz?...
— Podobają, — ale i tatusiowi też i cały dzień bawi się niemi.



— Dlaczego pani tak drogo bierze za pranie moich mankietów?
— I to za tanio jeszcze! Nie ma pan pojęcia ile prasowaczki tracą czasu, żeby odczytać, co pan na mankietach wypisuje!...

Nie kijem, to pałką...

ZARYS DZIEJÓW LASKI, JEJ PANÓW I JEJ OFIAR.

Wśród „zwiastunów wiosny", którym poświęciliśmy feljeton w ostatnim numerze „7 dni", nie wymieniliśmy jednego z najbardziej charakterystycznych: laski, która wyrasta na trotuarach ulicznych, osuszonych pierwszemi promieniami wiosennego słońca.

Kiedy, wychodząc z domu, sięgamy po laskę, drzemiącą spokojnie w przedpokoju między uśmiechniętą parasolką a smętnym parasolem — czy przyszło nam kiedy do głowy, że ta drewniana podpórka lub zabawka ma także swych przodków — i to nie bylejakich?.... Była kiedyś „kaduceuszem" w ręku Merkurego i świętą laską kapłanów i proroków — przybierała formę berła królewskiego i buławy hetmańskiej — a w czasach przedhistorycznych była maczugą, rozłupującą twarde czaszki mamutów...

Ale nie sięgajmy tak daleko. Wystarczy, gdy cofniemy się do epoki „Króla-Słońca", Ludwika XIV, za którego czasów laska przeżyła okres swej największej świetności. Za przykładem potężnego władcy szli wówczas tacy wielmoże, jak Kondeusz, Luxembourg, de Crequi— laski ich, istne cacka sztuki jubilerskiej, lśniły od złota i drogich kamieni — a laska marszałka Richelieu przez czas długi budziła zachwyt i zazdrość całego dworu francuskiego.

W wieku XVIII najdroższe laski posiadają ówcześni kapłani Mammona — słynny ze swych zbytków Le Riche de la Popelinière i jego rywal, Samuel Bernard. Za jedną z nich Popelinière zapłacił skromną sumkę 100.000 złotych — drobiazg wobec wartości laski, ofiarowanej przez Katarzynę II królowi Gustawowi III podczas jego wizyty w Petersburgu. Laska ta kosztowała 60.000 rubli — sumę, jak na owe czasy, olbrzymią!

Podczas słynnej „Frondy", damy francuskie, stając na czele partyj politycznych, przejęły z rąk męskich laskę, ten symbol męskości. Pani de Montpensier nosiła krótką laseczkę ozdobioną kokardą w kolorach swego stronnictwa. Na znak dany tą laseczką, działa Bastylji zionęły ogniem na armję królewską....

Jednocześnie aktorki, kreujące bohaterki tragedyj Corneille'a i Racine'a idą za przykładem tej wojowniczej „Panienki". Phedra i „Kamilla" wygłaszają swe dramatyczne tyrady, opierając się majestatycznie na pięknych laskach z hebanu, złota i kości słoniowej. Słynna śpiewaczka La Rochois, jak to zanotował Lulli w swych pamiętnikach, nie pokazuje się na scenie ani na estradzie bez dwumetrowej laski ze złotą gałką, z której zwisają płomieniste wstęgi czerwonego jedwabiu.

Przyznać trzeba, że moda noszenia lasek miała pewne uzasadnienie wśród ówczesnych dam francuskich, które, pozbawione tej podpórki, musiałyby pożegnać się wogóle z chodzeniem, utrudnionem lub nawet zupełnie uniemożliwionem przez piętrowej wysokości obcasy... Niejedną piękność XVIII stulecia laska uchroniła przed niebezpiecznym, a w każdym razie nieestetycznym upadkiem...

Laska, praprawnuczka maczugi człowieka jaskiniowego, niezawsze ograniczała się do pokojowej roli ludzkiej podpórki lub modnego cacka. Historja zanotowała tysiące faktów, świadczących niezbicie, że i tu teorja dziedziczności ma swe zastosowanie...

Do jakich rozmiarów dochodzić musiały roz prawy kijowe i laskowe w połowie XVII stulecia, świadczy specjalny edykt królewski, wydany w 1653 r. we Francji, na mocy którego winny użycia laski w celu nie pokojowym, dostawał się na rok do więzienia, płacił karę trzech tysięcy liwrów i musiał ponadto na kolanach błagać swą ofiarę o przebaczenie. Niewiele wpłynęło to na powstrzymanie zapalczywości ówczesnych „rycerzy kija", którym pisarz francuski, Victor Fournel, poświęcił całą książkę pod tytułem: „Uderzenia laską z punktu widzenia społecznego, sztuki i literatury"...

Przykład idzie zgóry. Książę de Maire okłada laską swą służbę w obecności pięknych dam i wykwintnych kawalerów. Sam Ludwik XIV rozwścieczony pewnego razu na pięknego Lauzun'a, poczuł, że „świerzbi go ręka"; obawiając się, że może nie zapanować nad sobą, wyrzucił swą laskę przez okno...

Nie lepiej działo się wówczas w kraju wyspiarzy angielskich. Książę Rochester i księżna Portsmouth kazali wsypać potężne kije Drydenowi — a przesławny Buckingham, kochanek nieszczęsnej bohaterki „Naszyjnika Królowej", własnoręcznie okładał kijem swą służbę.



Słynny tancerz Sacharow, w stroju i z laską z epoki Ludwika XIV.

W epoce tej pojawiają się też pierwsi „pałkarze" na żołdzie u możnowładców. Posiada ich między innymi największy zabijaka ówczesny, d'Epernon. Książę de Guize, niezadowolony ze swego lekarza nadwornego, posyła mu oprawców, uzbrojonych w śmigłe laseczki — podczas „operacji" stoi przed drzwiami, z lubością wsłuchuje się w krzyki katowanego eskulapa i... liczy razy.

Najgorzej jednak działo się pod tym względem ludziom pióra — poetom, literatom i dziennikarzom, autorom modnych podówczas złośliwych pamfletów. „Wzięcie w skórę" stanowiło coś w rodzaju chrztu literackiego. Wystarczy przypomnieć, że kije nie ominęły nawet „wygnańca z Ferney", wielkiego Woltera! Ale rekord „skórobrania" zdobył stanowczo osławiony La Harpe, uczeń Jana Jakóba Rousseau i sam zkolei nauczyciel Aleksandra I-go. Na jego grzbiecie pękło więcej kijów, drągów, lasek i pałek, niż na grzbietach wszystkich pisarzy Francji i Nawarry, wziętych razem...

„Skórobicie" staje się czemś w rodzaju modnego sportu, któremu oddają się z zapałem nietylko sami mężczyźni, ale i damy z towarzystwa francuskiego, przedewszystkiem zaś znane aktorki. Taka Mlle la Prairie naprzykład jest postrachem wszystkich recenzentów, którym nie przepuszcza nawet cienia powątpiewania na temat swego „zjawiskowego" talentu, niemiłosiernie okładając ich laską nazajutrz po ukazaniu się niedostatecznie pochlebnej recenzji. Mlle de Maupin prototyp współczesnej „garsonki", bije się z trzema mężczyznami na kije i kładzie ich trupem... Zelżona przez swego kolegę Dumesnila, przebrana w strój męski zaczaja się nań w nocy na Placu Zwycięstwa, garbuje mu potężnie skórę i zabiera tabakierkę i zegarek. Nazajutrz, podczas próby w Operze, Dumesnil opowiada publicznie, jak to nocy ubiegłej stoczył bohaterską walkę z... trzema straszliwymi bandytami. La Maupin, oburzona temi przechwałkami, przyznaje się do wszystkiego i przedstawia na dowód zrabowane klejnoty.

W epoce Dyrektorjatu straszliwe sękacze „incroyable'ów" często zastępowały pistolet lub szpadę. Historja przekazała nam następujące, charakterystyczne dla owych czasów zdarzenie.

Jakiś natrętny „sankiulota" zaczepił na ulicy młodego eleganta w czarnym stroju:

— Po kim-że to nosisz żałobę, obywatelu?

— Po tobie, mój chłopcze!

I „sankiulota" padł ze strzaskaną czaszką na bruk uliczny...

W pierwszych latach Restauracji laska nie przestaje być groźnym orężem w kurczowo zaciśniętych dłoniach spensjonowanych oficerów Wielkiego Korsykanina, którzy „nie mogli zapomnieć". Jednocześnie pojawia się „laska-relikwiarz", zawierająca w swem wydrążeniu jakieś cenne pamiątki niedobitków Wielkiej Armji: spłowiałe wstążeczki orderowe, kule, wyjęte z rany, rozkazy...

Cofnijmy się teraz wstecz o kilka wieków, na dwór cara Iwana Wasiljewicza Groźnego. Nie rozstawał się okrutny tyran ze swym historycznym „posochem" — długą laską, zakończoną ostrzem stalowem, którem przygważdżał do ziemi stopy niemiłych sobie bojarów...

A oto inna laska — w innej epoce i na innej półkuli. Jest nią laska Benjamina Franklina, współtwórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej — przekazana przezeń w testamencie „Przyjacielowi Ludzkości, generałowi Waszyngtonowi".

Dalej zasługują na wymienienie: laska Napoleona z drogocennego szyldkretu, zawierająca dowcipną pozytywkę, sprzedana na licytacji jakiemuś Anglikowi za 56 funtów; laska Woltera, istniejąca obecnie w przynajmniej tysiącu egzemplarzy (!); laska „Wielkiego Fryderyka", którą nieraz okładał swych generałów, — wreszcie laska Balzaca — olbrzymia, monumentalna, godna potężnej łapy wielkiego grubasa i wielkiego pisarza. Laskę tę zdobiła złota obrączka z napisem: „Devinez!" („Niech pan odgadnie!"). Obrączkę wraz z puklem cudnych jasnych włosów kobiecych przesłała Balzakowi jedna z jego licznych wielbicielek. Twórca „Komedji Ludzkiej" nie rozstał się z nią do śmierci, napróżno usiłując odgadnąć nazwisko tajemniczej ofiarodawczyni...

„Pokaż mi twoją laskę, a powiem ci, kim jesteś" — twierdził ongi lew salonów paryskich, hrabia Mikołaj Potocki, który posiadał ich okrągłe dwa tysiące...

Mi-mo.



Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Zaczyna wchodzić w życie. Otoczona rojem młodych ludzi, zaczyna zastanawiać się nad wieloma dotychczas obojętnemi dla niej sprawami. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Młody człowiek pozuje na zrozpaczonego, pozbawionego celu w życiu. Hala więc postanowiła mu dopomóc. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Flirt Hali z Zaliwskim zaczyna zwracać powszechną uwagę. Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Ostrzeżenia na temat Zaliwskiego zaczynają trafiać dziewczynie do przekonania, zwłaszcza, że i jej samej nie podoba się poufałość młodego człowieka. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmielej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat, a właściwie... w półświatek. W jednym z albumów Molińskiej znajdują ze zdziwieniem fotografje całego szeregu znajomych, a pomiędzy innemi i Reńskiego, opiekuna i przyjaciela Zaliwskiego. Halina popada w coraz głębszą rozterkę duchową, zwłaszcza, że życie otwiera przed nią cały szereg trudności i kłopotów, z któremi ludzie muszą się borykać na drodze do szczęścia. Oto po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna się dla niej flirt z nowym młodym człowiekiem, który papcio nazywa „okresem Steyra", stara się dopomóc koleżance swojej Jadce, rozpacza, iż kuzynek Staś zakochał się w czarnej Alinie, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Coraz brutalniejsze zetknięcie się z prawdą życia wywiera na dziewczynie przykre wrażenie. Miłość nawet, którą sobie dawniej idealizowała, wiele traci uroku w interpretacji czarnej Aliny. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Zdobywa sobie zaufanie papcia i korzysta z tego, aby znowu odwiedzać dom Liwskich. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjeżdżać i udaje się na wieś, do koleżanki, Zośki.

(11)

— Mówił mi konduktor, że jedziemy do jednej stacji — powiedział z ukłonem, który wydał się Hali zabawny. — A właśnie — proszę pani — już dojeżdżamy, pozwolę sobie zauważyć.

Hala zerwała się.

— Dziękuję — ach to już — tak prędko.

— Pozwolę sobie wyrazić radość, że podróż pani tak prędko upłynęła.

Hala uśmiechnęła się.

— Czy na stacji będą tragarze? nie wie pan?

— Pozwolę sobie pomóc pani w tym kłopociku.

Od tej chwili Hala zaczęła nieznajomego nazywać w duchu panem „Pozwolęsobie". Obserwowała, jak zdejmował walizkę z siatki i niósł ją korytarzem. Ruchy nieznajomego wyrażały nieskończoną dbałość o zachowanie wdzięku. Głos miał całą gamę uwodnej słodyczy; słowa a raczej słóweczka brzmiały pieszczotliwie i pretendowały do najwyższej dystynkcji. Wyskoczywszy na peron i pomógłszy Hali zejść po śliskich stopniach, pan Pozwolęsobie wyciągnął wielką jedwabną chustę i otarł czoło.

— Ach — torebka — krzyknęła Hala, załamując dłonie.

Domyślny brunet wskoczył do wagonu i już w biegu wyskoczył, trzymając torebkę w ręku.

— Pozwolę sobie wręczyć pani zapomnianą w wagonie torebeczkę — uważał za wskazane oświadczyć.

— Pan jest naprawdę bardzo zręczny.

Przyjrzała mu się: czarne „zabójcze" oczy, wąsiki podkręcone w górę, wysoki — bo wysoki — i smokingowa czarna krawatka do sportowego ubrania.

Przyszedł furman, zapytał — czy jaśnie panienka do jaśnie panienki z Czerniczek — zabrał walizkę.

— Pozwolę sobie pani rączkę ucałować na pożegnanie.

Ruszyli — śliczne konie miękko potoczyły powóz koło zabudowań stacyjnych. Hala obejrzała się: pan Pozwolęsobie brnął po śniegu i błocie w tym samym kierunku.

— Nie wiecie kto to — spytała.

Furman jakby czekał na rozmowę i usiadł bokiem na koźle.

— A proszę jaśnie panienki — to z gorzelni — ot tej — i wskazał batem przed siebie.

— To tam po drodze?

— A jušci, jaśnie panienko. To będzie ze trzy kilometry szosy do Niechcic i gorzelni — a dalej to już piachem.

— To stańcie, zaczekajcie. Podwieziemy go.

Konie stanęły.

— I — proszę jaśnie panienki — co mu tam — i takby doszedł — taki tam z niego panicz.

Tymczasem pan Pozwolęsobie doszedł i po krótkich ceregielach „pozwolił sobie" wsiąść do powozu. Hala zauważyła, jak wahał się, czy usiąść przy niej, czy na koźle, obok furmana. To też, gdy już wyskoczył z powozu i podziękował za podwiezienie, Hala zapytała znów:

— A cóż on robi w tej gorzelni.

— At, proszę jaśnie panienki — taki technik sobie — ugania się tylko za...

Furman nagle umilkł.

— Za kim się ugania? — spytała zaciekawiona Hala, ale furman udał, że nie słyszy.

— ...Za chłopakami? za psami?

Było już ciemno, gdy zjechali między dwa rzędy olbrzymich, poważnie szumiących topoli. Powóz chybotał po wybojach, pod kołami siąkała woda i pryskały cienkne tafelki lodu. Szeroko wiał wiatr, już niosący w sobie zapowiedź radosną pierwszych wiosennych dni. Hala oddychała głęboko i równo.

— Tu, proszę jaśnie panienki, granica niechcicka i już — aż do samych Czerniczek, to wszystko nasze.

Na tle jasnej tarczy księżyca widać było furmański bat, zakreślający szerokie koło.

— Mówi „nasze" — zupełnie jak Hawryłko w Mormolówce. Tamten był taki swój, stary furman — i nie inaczej mówił jak — „nasza Mormolówka". Ach, ogrodzie — wielki ogrodzie w Mormolówce — jaki ty teraz jesteś? Hala z płaczem żegnała go wówczas, gdy uciekali całym domem, pośpiesznie — i raz na zawsze. Hala pamięta do dziś, jak obejmowała i całowała drzewa jabłoni, krzewy porzeczek — a wkońcu i poprostu grzędy truskawek, po których wkrótce już potem — podobno — przeszły armatnie koła i pobiegł okop — aż do pasieki i dalej, niezmierzonemi polami ukraińskiego czarnoziemu. Tenże Hawryłko jeździł jeszcze raz z Żytomierza do Mormolówki i po powrocie musiał Hali opowiedzieć wszystko: i jak wygląda spalony dwór, i jak wyrąbano sad i gdzie znalazły schronienie Maryna i Oksana— i co się stało z huśtawką i ławeczką pod akacjami. Hawryłko wszystko opowiadał, dał Hali na pamiątkę ręcznik z pięknie wyszytemi wiśniami i odjechał opowiadać, jak gołąbeczka panienka Hala płakała po swojem utraconem królestwie dziecięcem. Szczęśliwa Zośka— która to wszystko ma do dziś...

— A panienka zdrowa?

— Chwała Bogu — jaśnie panience nic nie brakuje, proszę jaśnie panienki.

— Wio-o.

Powóz potoczył się szybciej.

— Chebaby męża — dodał.

Księżyc świecił jasno i coraz piękniej było na polach. Hali zrobiło się żal, że droga wkrótce się skończy. Pomyślała z mocą, że musi choćby na tej cudzej wsi opanować się, wziąć w ręce, ułożyć plan. Tak — plan — to jest rzecz bardzo ważna. Więc — przedewszystkiem — precz z różnemi marzeniami o przyjemnych niemożliwościach. Zaliwski od tej chwili nie będzie istniał dla Hali — i wogóle oni wszyscy nie będą istnieli. Hala napisze o swoich planach do Anny — poprosi o radę — może wyjedzie na studja zagranicę. Hala musi mieć plan — nad czemś pracować, o czemś myśleć — i Anna Steyr napewno jej w tem dopomoże. Hala nie zniesie już więcej w sobie tych wzruszeń, i nie pozwoli, żeby lada kto całował i ściskał jak swoją, jak swoją rzecz. Hala Liwska będzie już odtąd Halą z Mormolówki, nie Halą warszawską.

Zda się, że zdrowe, rzeźkie powietrze pól rozsadza płuca, zbyt długo duszone miejską atmosferą. Jakże inaczej — pełną piersią — tu się oddycha!

— I podrę dziś na malutkie kawałeczki fotografję Reńskiego — i niech sobie lecą z wiatrem — postanawia Hala.

— Ot proszę jaśnie panienki — *nasze* Czerniczki.

Powóz wtoczył się w aleję świerków i minąwszy dwa murowane słupy wjazdowe, okrą-

żał murowany dom, stojący na małem wzniesieniu, słabo zadrzewionem i otwartem dla wszystkich czterech wiatrów. Za domem widać było jak na dłoni oświetlone księżycem zabudowania folwarczne i obszerne podwórze, przez które pędziły ku pojazdowi dwa wielkie psy.

— W Mormolówce było daleko ładniej.

— Hala postanowiła zaraz o tem napisać papciowi, który przed wyjazdem Hali o nic innego nie prosił: — napisz, jak tam jest u tej twojej Zośki — czy tak, jak było u nas.

Wjazd od frontu, wokoło tradycyjnego klombu, był nieczynny z powodu zimy. Konie zatrzymały się nagle pod ganeczkiem bocznym, z którego już wołała na Halę Zośka. Obok niej stało dwuch młodych ludzi.

— Któryż to z nich jest Władkiem Sokołowskim?

Powitana króciutką ale głośną owacją weszła Hala do długiego korytarza.

— Dostaniesz pokój koło mnie, nie na górze — mówiła Zośka — bo tutaj najcieplej. Władeczku, pokaż no się! Halu — przedstawiam ci mojego ananasa: wyobraź sobie — przehulał cały rok w tym Poznaniu i obciął się! Jeszcze rok posiedzi za to! Nic się nie martwię — będę o rok dłużej się bawić. Ale— poczekaj — jest tu ktoś, kto na ciebie specjalnie czeka. Słuchaj — widziałaś Alinę? Ona podobno coś za bardzo...

Z wielkiej sieni szło się do sypialni Zośki i dalej do pokoiku, z którego były znów drzwi do jadalni. Hala umyła się, poprawiła włosy i przez chwilę słuchała gwaru rozmów.

— Gdzież ona jest? Pokażcie nam nareszcie tę cudną Halę — wołał męski głos.

— Ciekawa jestem, kto to o mnie myśli tak głośno — pomyślała Hala i weszła do jadalni, oświetlonej wielką, wiszącą lampą. Hala nie czuła się nic a nic wzruszoną, lub zażenowaną: było tu przecież gorzej i brzydziej, niż w jej Mormolówce. Na spotkanie Hali wstał od stołu starszy pan (ojciec Zośki — ten sam nos!) i przedstawił jej kolejno wszystkich panów, a potem zaprowadził pannę do saloniku, gdzie w głębokim fotelu tkwiła staruszka (hrabianka z domu — babka Zośki — ten sam nos!) Hala pocałowała ją w rękę i z przyjemnością pozwoliła się pogłaskać po jasnych włosach. Pomówiwszy chwilę z siwą staruszką, wróciła do reszty towarzystwa i bardzo poważnie rozmawiając z papciem Zośki, czuła na sobie spojrzenia wszystkich tamtych. Poczęła się im przyglądać.

Władek Sokołowski — wysoki, barczysty, rumiany, bez przerwy mówił o masonach i masonerji. Inny młodzieniec — najwidoczniej kolega Władka — był drobny, szczuplutki i blady. — Jest to najbogatszy u nas chłopiec — szepnęła Zośka. Tak oglądając dokładnie obecnych, Hala musiała opowiadać Zośce o Warszawie, koleżankach, balach, programach teatralnych. Wkrótce jednak okazało się, że Zośka wie o tem wszystkiem daleko więcej i dokładniej od Hali. Naprzykład — że Łuczewski rzucił Norską i żyje teraz z Nowicką, że Nieniawa miał trzy pojedynki w ciągu tygodnia — wszystkie bez wyniku. Że Molińska to i to — ale że podobno u niej byłaś? No — no — opowiedz że — jak u niej jest — podobno cudownie.

Hala zmieszała się. Cóż za plotkarstwo w tej Polsce!

— Powiedz mi lepiej, któż to na mnie tu czeka — u was.

— Aha — jakaś ciekawa.

— Nie, Zośka — ale zdziwiłam się, że ktoś.

— Jakto — naprawdę — nie wiesz?

— Skądże mam wiedzieć!

— Halu! słowo — że nie wiesz?

— No oczywiście — że słowo!

Hala otwierała oczy coraz szerzej.

— Któż na mnie czeka — tu u ciebie — któż to?

— Zaraz się dowiesz.

— Ale kto?

— Sekret! Proszę panów — proszę jej nie mówić! Władeczku — proszę cię.

Hala zwróciła się do Władka.

— Pan mi powie — bo Zośka jest nieznośna.

Patrzyła błagalnie i wymownie wielkiemi niebieskiemi oczami.

— Zocha — panna Hala tak patrzy, że nie wytrzymam chyba.

Ale Zośka zerwała się i podbiegłszy do Władka, położyła mu dłoń na ustach. Pan Władek rozłożył bezradnie ramiona i wszyscy się roześmieli. Hala uspokoiła się, przez chwilę bowiem podejrzewała, że to Zaliwski — jakimś cudem — ale zaraz wydało się jej jasnem, że nie znał tu i nie mógł znać nikogo — chyba z tego powodu, że udziela pożyczek młodym ziemianom, karnawałującym w Warszawie.

— Wysunęliśmy auto ze stodoły, ale był bardzo trudny wyjazd — rozległ się głos od drzwi.

Ten sam głos domagał się niedawno „pokazania nam nareszcie panny Hali".

Hala spojrzała na wchodzących i nagle wstała.

Wchodził sprężystym krokiem ktoś, zupełnie podobny do „prawdziwego mężczyzny"... i do Reńskiego.

Pokój zawirował w oczach Hali. Przetarła czoło — czy nie sen. Spojrzała przytomniej i zobaczyła ciekawość, palącą się w oczach Zośki.

— Wszystko wie! pewnie ta podła Alina napisała.

Delikatne usta musnęły rękę Hali.

— Reński — słyszałem wiele o pani.

Czy i on wie?

Spojrzała mu w oczy badawczo i nagle zaniepokoiła się. Oczy Reńskiego mówiły wszystko i nic. Ich czarne mocne spojrzenie było chłodne — w chwilę potem pełne gorącej sympatji — potem roztargnione.

Oczywiście trwały rozmowy, obok grano w bridge'a, potem próbowano tańczyć przy nowym odbiorniku. Hala wstała na prośbę Reńskiego — jak na rozkaz — tańczyła — wiedząc — że jeszcze nigdy tak ładnie jak dziś nie wyglądała. Wszystko to jednak było zamknięte jakimś wielkim dzwonem szklanym, działo się jakby we śnie. — Nie jestem przecież nieprzytomna —i chyba nie mam gorączki — myślała Hala. A może zmęczenie podróżą?

Sama nie wiedziała, dlaczego to się dzieje: mówiła do Reńskiego, zakrywając długiemi rzęsami oczy, a gdy pytał o cokolwiek — natychmiast je podnosiła i patrzyła tak, że Reński powiedział:

— Panno Halu! Pani ma najcudniejsze oczy, jakie może mieć kobieta — pani ma oczy *wierne*.

W ruchach Hali znalazły się tego wieczora dwie nowe sprawy, których urok już podświadomie odczuwała: płynność chodu i odchylenie wtył główki. Wiedziała — że podoba się to Reńskiemu — wiedziała, że podoba mu się cała ogromnie — i stawała się z tego powodu coraz bardziej dumna.

Wielki wieczór mijał nieprzytomnie i błyskawicznie i Hala nie pamiętała nawet, jak pożegnała się ze wszystkimi — i z nim. Oprzytomniała nieco dopiero znalazłszy sobie wygodne miejsce w łóżku.

— Dobrze ci tu? — Zośka przyszła w koszuli i usiadła na łóżku przy Hali.

— Dobrze — och dobrze — Zośka.

Pocałowały się i przytuliły policzkami.

— Tak mi miło, że jesteś u mnie — szeptała Zośka — widzisz — tu nigdy niema ani jednej młodej kobiety. Tylko babka — i mężczyźni. Słuchaj — ale ten Reński — to śliczny, co? O, słyszysz motor? odjechał. Przyjeżdża tu w sąsiedztwo — do majątku swojego teścia. Jutro ci wszystko opowiem. Szkoda, że nie jest kawalerem — śliczna z was była para dzisiaj.

— Jakże źle i dobrze zarazem jest żyć. żyć.

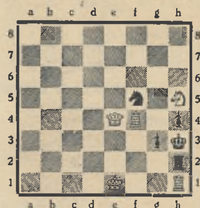
Gdy Zośka wyszła, Hala wstała z łóżka i uklękła do modlitwy. Pisała jeszcze długi i rozsądny list do Anny. Przyszło jej na myśl zdanie Steyra: — nigdy, nigdy niewiadomo, co może nas spotkać.

d. c. n.

Rozrywki umysłowe.

SZACHY.

Zadanie Nr. 4. W. Pauly.



Mat w 2 posunięciach.

ZADANIE LITEROWE.

ułożone przez Putkowskiego Władysława.

W puste kratki wstawić litery tak, aby utworzyć w kierunku pionowym 10 wyrazów pięcioliterowych; w każdem słowie podane są trzy litery. Rzędy poziome, w których trzeba się liter domyśleć, dadzą rozwiązanie.

P	T	S	M	W	S	O	P	K	T
L	Z	Y	L	Y	Y	P	N	O	R
A	N	A	N	A	K	Ć	Z	A	N

METAMORFOZA

ułożyła „Halka"

Metamorfoza polega na zmianie kolejno wszystkich liter danego słowa tak, aby za każdym razem tworzyć nowe słowo. Naprzykład metamorfoza: Rodak, Kodak, Kozak, Krzak, Krzyk, Krzyż.

B	U	R	A	K
T				N

BILET WIZYTOWY

ułożył p. Jerzy Gryglaszewski.

DYR. TEODOR DIWIL.

Zakopane.

Jaki jest zawód tego pana?

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-ru 3 i 4

Metamorfoza. Hemar, Homar, Homer, Homel, Hotel, Fotel. Duale były uwzględnione.

Kwadrat magiczny

B L A S K
L U L K A
A L O E S
S K E C Z
K A S Z A

Bilety wizytowe:

Ramon Novarro, Brygida Helm

NAGRODY.

Wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania biletu wizytowego, zadania literowego oraz metamorfozy będą rozlosowane 3 nagrody pieniężne: 50 zł., 30 zł. i 20 zł. Rozwiązania nadsyłać należy p. a. Redakcja „7 dni" Warszawa, ul. Mokotowska 26, dział rozrywek umysłowych. Termin 15 kwietnia.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom o uiszczeniu prenumeraty za II kwartał.











7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

7 N Epifanjusza
8 P M. B. Bolesnej
9 W Marji Kleofas
10 Ś Ezechjela pr.
11 C Leona I. p. w.
12 P Wiktora m.
13 S Hermenegildy

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
5 24	18 27	4 36	15 23
5 22	18 28	4 55	16 40
5 19	18 30	5 12	17 58
5 17	18 31	5 30	19 19
5 15	18 33	5 51	20 42
5 12	18 34	6 16	22 07
5 10	18 36	6 47	23 29

KALENDARZYK SPORTOWY

Bieg pań naprzełaj, Wilno, 7.IV.

Rozgrywki hazeny o mistrz. Warsz.: Skra — Makabi, 1.IV. Skra — A. Z. S., Makabi — Polonja, P.I.W.F. — Grażyna, 7.IV, Makabi — Warszawjanka II. Polonja II — Varsovia, Grażyna II — Sokół, Jutrznia — Legja, P.I.W.F. II — Makabi II. Jutrznia — Strzelec, A.Z.S. II — Skra II, 7.IV.

Mistrzostwa piłkarskie: Varsovia — Makabi, Gwiazda — Marymont, 6.IV, Warszawianka I b. — Polonia I b, 7.IV.

Zawody wewnętrzne A. Z. S., 6 i 7.IV, bieg drużynowy magistratu 5 km. i bieg pań 1 km. 7.IV.

NOTATNIK AKCJONARJUSZA

Walne zebranie spółek akcyjnych w kwietniu.

Dn. 2. Starzycka manuf. Dywanów w Tomaszowie Mazow., o 16, lok. zarz., ul. Główna 5, nadzwycz., o powiększ. kapit., wybory nowego zarządu.

Dn. 4. Magister Klawe, o 18, biuro s-ki, ul. Karolkowa 22, zatw. bilansu i kupna nieruch., wybory.

Pruszków, zakł. leczniczo, zebranie w Warszawie, lok. ul. Złota 61, o likwidację s-ki.

Sommer i Nower, pruszkowska fabryka ultramaryny, o 6 w., kancel. adw. Kuratowskiego, ul. Trębacka 10, o akceptację aktów hipotecz., sprawozd., wybory.

Zjednoczone ziemiańskie mleczarnie, o 13, lok. wł. ul. Ceglana 14, zatwierdz. bilansu przerachow.

Kluczewska fabr. papieru, o 17, nadzwycz. lok. zarz. ul. Moniuszki 4, podwyż. kapit., kupno gruntów, pożyczkę obligacyjną.

Konopie, nadzwycz., o 17, biuro komisji likwidacyjnej, ul. Sienkiewicza 8, zatwierdz. bilansu przerachow.

Dn. 5. Bank handlu i przemysłu mięsnego, o 19, Praga, ul. Jagiellońska 12, sprawozd., wybory.

Czego słuchać przez radjo?

Poniżej podajemy Szanownym Czytelnikom ciekawsze audycje na najbliższy tydzień:

Dział muzyczny:

Niedziela, 7.IV, godz. 12.10. Poranek symfoniczny z Filharmonji w wykonaniu orkiestry pod dyr. J. Ozimińskiego, i Mieczysława Gomółki (fort.) w programie — Liszt i Mendelsohn-Bartholdy. Godz. 20.30. Koncert popularny ze studja. Jako soliści wystąpią: Janina Turczyńska (sopran), Wł. Wochniak (skrzypce) i prof. Urstein (fortepian). *Poniedziałek, 8.IV,* godz. 20.30. Transmisja audycji muzycznej z Poznania p. t. „Obrazki wschodu". *Wtorek, 9.IV,* godz. 17.55. Koncert poświęcony twórczości Jana Straussa. Godz. 19.20. Transmisja opery z Katowic. *Środa, 9.IV,* godz. 20.10. Koncert muzyki rumuńskiej. Soliści: Stanisława Argasińska (sopran), Kazimierz Butler (wiolonczela), Bolesław Kon (fort.), Józef Ozimiński (skrzypce), prof. L. Urstein (fort.). Godz. 21.25. Recital fortepianowy Bolesława Kona. *Czwartek, 10.IV,* godz. 17.55. Koncert muzyki współczesnej dla nauczycieli muzyki w szkołach ogólnokształcących. Wykonawcy: prof. Paweł Lewicki (fort.), Al. Michałowski (bas), L. Urstein (akomp.). Godz. 20.30. Koncert poświęcony wiośnie. *Piątek, 11.IV,* godz. 20.15. Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. *Sobota, 12.IV,* godz. 20.30. Muzyka lekka.

Dział literacki:

Niedziela, 7.IV, godz. 18.20. Audycja ludowa muzyczno-literacka. Godz. 21.00. „Kwadrans literacki" — p. T. Bocheński odczyta fragment z „Placówki" Prusa p. t. „Kupno krowy". *Wtorek, 9.IV,* 8.35. Transmisja recytacji z Wilna. *Środa, 10.IV,* godz. 21.35. Transmisja literackiego występu autorskiego z Krakowa. *Czwartek, 11.IV.* godz. 21.15 Wieczór literacki p. t. „Pamiętnik warszawski".

Dział odczytowy:

Niedziela, 7.IV, godz. 17.55. „Przechadzki artystyczne po Warszawie" wygł. P. M. Henzel. *Poniedziałek, 8.IV,* godz. 17.25. P. Stefan Cybulski wypowie odczyt p. t. „Teatr grecki a teatry współczesne". *Wtorek, 9.IV,* godz. 17.25. Transmisja odczytu z Poznania. Gawędy o dawnych obyczajach wygł. p. Stanisław Wasylewski. *Środa, 10.IV, godz. 17.10.* Dr. Tadeusz Wolski wygł. odczyt p. t. „Stacje hydrobiologiczne". *Czwartek, 11.IV.* godz. 15.35. Prof. Janusz Iwaszkiewicz wygł. odczyt „Wielka rewolucja francuska i jej następstwa". *Piątek,* 12.IV. godz. 19.10. Dr. M. Grzywo-Dąbrowska wygłosi odczyt p. t. „Zmiany fizyczne i duchowe w okresie dojrzewania". *Sobota, 13.IV,* godz. 15.10. P. Janusz wygł. odczyt p. t. „Napoleon".

Szczegóły w fachowem piśmie „RAdjo."

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
KRÓL STEFAN BATORY
Dramat w 8-miu odsłonach Stanisława Szpotańskiego.
Udział biorą: Ludwik Solski (Batory), J. Węgrzyn (Samuel Zborowski), W. Brydziński (Possewin), Halszka (Gryzelda Zamoyska), Dulęba, Bay Rydzewski, Szymański, Hryniewicz i w. innych.
Reżys. L. Solskiego.

TEATR NOWY.
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
w rolach głównych A. Zelwerowicz, H. Zaborska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni
Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA.

TEATR LETNI
Panienka z Dancingu
Komedja w 3-ch aktach St. Krzywoszewskiego
w rolach głównych: M. Gorczyńska, M. Chaveau, Solarski, Łuszczewski, Haydzyński, Lenerówna, Dobrowolska Fertner i inni.
Reżyserja
E. CHABERSKIEGO

TEATR POLSKI
Dwaj panowie B
komedja w 3-ch aktach Marjana Hemara
w rolach głównych: M. Maszyński, B. Samborski, K. Szubert, Staniszewski, M. Kamińska i in.
Reżyserja
K. BOROWSKIEGO.
Dekoracje
K. FRYCZA.

TEATR MAŁY.
Miłość bez grosza.
Komedja Stefana Kiedrzyńskiego.
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski.
Reżyserja
STANISŁAWSKIEGO

Qui Pro Quo
„JUBILEUSZ Q.P.Q."
wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie:
„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno irytować".

Apollo i Filharmonja: „Policmajster Tagiejew" wg. powieści Gabrjeli Zapolskiej z Marją Bogda, Norą Ney, Bogusławem Samborskim, Zbyszko Sawanem i Jerzym Marrem.
Casino: „Świat nocy" z Anną May Wong.
Colosseum: „Kapitan Gwardji Królewskiej" z Ramonem Novarro.
Hollywood: „Matka, czy córka?" z Diną Grallą.
Rococo: „Ameryka" z L. Barrymoor.

Palace: „Człowiek o błękitnej duszy" z Aliną Konopką i Zbyszko Sawanem.
Pan i Capitol: „Burza nad Azją" w realizacji Pudowkina.
Quo Vadis: „Tancerka z Tunisu" z Tiną Meller i Silvio de Pedrelli.
Splendid: „Na żółtych wodach Jan-Sen-Kjang" z Richardem Dixem i Mary Brian.
Stylowy: „Fanfary Miłości" z Mary Philbin.
Wodewil: „Pat i Patachon jako pasażerowie na gapę".

MORSKIE OKO
1000 pięknych dziewcząt
Rewja w 20 obrazach
w programie:
„Dziewczę z Wirginji", „Złota pantera", „Najpiękniejsze wachlarze świata", „Ulica rozkoszy", „Żywy tren", „Flirt o północy", Przegląd toalet karnawałowych", „Kulig na Starem Mieście".

Związek producentów ryb, nadzwycz., o 11 rano, lok. wł. ul. Rybaki 8, zatwierdz. bil., przerachow.

Dn. 6. Eugenjusz Becker i Sp., białostocka manuf., gmach resursy obyw., ul. Krak. Przedmieście 64, o 17, sprawozd., zmiana statutu, wybory.

Fornarina, fabr. mydeł i perfum, o 17, biuro fabr., ul. Belwederska 2, sprawozd.

Galantyna z pulardy.

Kapluna, pulardę lub chociaż dużą, młodą a tłustą kurę, opalić, obmyć, rozciąć ostrym nożem, przez grzbiet i wyskórować. Białe płaty mięso, kości i wnętrzności, nie naruszając nigdzie skóry. Białe płaty mięsa z piersi pozostawić całe. Resztę mięsa oskrobać z kości, dodać sześćdziesiąt deka ładnej, białej cielęciny i tyleż przerastałej wieprzowiny od boczku, wszystkie te mięsa zemleć razem, dodając pięć bułeczek, warszawianek, namoczonych w mleku i dobrze wyciśniętych. Przepuścić przez maszynę trzy razy, przygotować ćwierć kilo szynki i tyleż ozoru, krajanych w cienkie plastry. Trzy jaja ugotowane na twardo i pokrajane na ćwiartki, kilka ładnych, zielonych korniszonów, wątróbkę z kury i kilka wątróbek z samego drobiu. Farsz wyrobić doskonale, wbić weń 3—4 jaja całe, osolić do smaku, dodać trochę białego pieprzu, gałki muszkatołowej, ościartej na cienkiej tarce cytrynowej skórki, wyrobić masę doskonale. Nadziać tym farszem skórę, przekładając mięsem, a piersi, szynkę i innemi dodatkami. Zaszyć znowu skórę, zawinąć galantynę w cienkie płótno, zawiązać mocno końce. Ugotować smalc z kości, drobiu i włoszczyzny. Osolić dobrze, we wrzącą włożyć galantynę, zagotować raz na silnym ogniu, dalej gotować na wolnym dwie i pół godziny. Galantynę wyjąć i wynieść na chłód zaraz. Nawpół ostygłą, rozwinąć z płótna i znów w to samo płótno zawinąć. Przycisnąć deską i kamieniem, aby ją nieco spłaszczyć. Smak wycedzić z kości i jarzyn, sklarować kolkiem, przecedzić przez serwetę. Dodać parę łyżek dobrego, winnego octu, zabarwić karmelem. Na każdą szklankę dodać trzy listki białej żelatyny. Zastudzić. Podając pokrajać galantynę w cienkie plasty, ułożyć na półmisku, przesypując pobieloną galaretą i ubrać młodemi listkami rzeżuchy. Wkoło ułożyć większe kawałki ładnie pokrajanej galarety. Oddzielnie podać sos majonezowy lub tatarski.

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mokotowska 26. Tel. 525-85 Konto P. K. O. 19.447.

Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z og. odp.

Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.

Pod Polską Banderą

FOT. ST. MARYNARZA W. ANTOSZEWICZA.

Sprawniej postępuje praca w wesołym nastroju. Podczas ładowania węgla na statek orkiestra przygrywa dziarskie „sztajerki".



Młodzi zdobywcy mórz, niedawni jeszcze uczniowie morskiej szkoły w Tczewie zgromadzili się pod banderą polską celem dokonania fotografji.



Życie marynarza bynajmniej nie jest synekurą. Oto nasze „wilki morskie" wyciągają łańcuch kotwiczny do t. zw. „skrobania"

Rybacy, co tyle stracili w ciągu ubiegłych miesięcy, iż musiano wystarać się dla nich o zapomogi pieniężne, któreby im dały możność przeżycia do wiosny, żwawo krzątają się koło swych łodzi i szykują sieci.

Wiosna! Obudziło się życie nad polskiem morzem... Radością napełniły się serca...

Sroga zima, która która tyle wyrządziła szkód w całym kraju, poważnie doświadczyła mieszkańców wybrzeża.

Młoda nasza marynarka, z szeregów której ubyło w tym roku kilka jednostek, oddanych po przygodach z lodami do gruntownego remontu, czyni przygotowania do nowych podróży.

Chłopcy uwijają się na pokładzie, koło burt, na masztach, czyszczą, skrobią, rychtują...

Praca wre...

Wychowańcy morskiej szkoły w Tczewie z radością spoglądają na swoich kolegów — już wyzwolonych i śnią nocami o dalekich podróżach... Nocami — bo niema miejsca na marzenia podczas dnia roboczego, bo od pierwszego już dnia przeszkolenia, zaprawiają „wilczęta" do wytężonej pracy.

Praca wre... I nieraz opadną ręce znużonym chłopcom, nieraz się zasępi ten i ów, gdy siły odmówią posłuszeństwa.

Ale na krótko... Bo gdy ujrzą banderę polską, wesoło trzepoczącą się na wietrze — na okręcie czy na wysokim maszcie przy komendzie portu — wnet wyprostuje się, plunie w garść — i wesoło zabierze się do roboty.

Lecz, miły Boże! Czegóż się nie zniesie dla Polski!



Przejażdżka pod żaglem.



Czar wypraw w dalekie strony okupiony jest ciężką robotą przygotowawczą. Na fotografji widzimy marynarzy, malujących burty okrętu. Na ostatnim planie — kontr. torpedowiec.



Najcięższą jest praca w kotłowni, w której temperatura bynajmniej nie jest „rajska", a dorzucanie węgla do paleniska jest niebylejakiem zajęciem fizycznem.



Statek ściągnięto do suchego doku. Praca wre dookoła olbrzymiego kadłuba. Badają czy nie zaszły jakieś awarje, które pociągnąć mogą groźne następstwa, skrobią, malują...

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI   Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska". Warszawa, Szpitalna 12.